

Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy — styczeń—luty 1986

## Olga i Cisowy Dworek

Harcerska Szkoła Pracy w Sromowcach Wyżnich posiadała trzy domy: „Orle Gniazdo”, „Stanicę Harcerską” i „Cisowy Dworek” (dom główny). Zostały one zbudowane w 1924 roku i oddane Oldze gotowe, całkowicie wykończone i wyposażone w stylu góralskim. Przyjeżdżały tam dzieci chore (przeważnie z Warszawy), których kuracja wymagała przebywania na świeżym, górskim powietrzu przez dłuższy okres czasu.

Olga zatrudniała tam jako wychowawczynię, opiekunki i nauczycielki przeważnie harcerki. Była tam szkoła podstawowa i średnia, potem, ze względu na trudności z wyszukaniem nauczycielek gimnazjalnych — tylko podstawowa. Klasy były niewielkie, jak w dzisiejszych sanatoriach dla dzieci w uzdrowiskach górskich.

Specyfiką H.S.P. była kuchnia jarska, którą Olga uważała za najzdrowszą. Rodzice skarżyli się często, że dzieci nie dostają mięsa i gdy któremuś dziecku przysłano np. wędlinę, była ona natychmiast rozdzielana dla wszystkich.

Dzień zaczynał się wspólną modlitwą z przeczytaniem fragmentu Pisma Świętego i rozważaniem. Wieczorem też był wspólny pacierz i apel. Były też wspólne czytania literatury dla pracowników i dyskusje. Olga była bardzo wymagająca zarówno dla dzieci, jak i dla zatrudnionych harcerek.

Olga miała drugą prywatną posiadłość kilka km dalej, nad Dunajcem, w lesie. Dom ten stał z dala od innych i na stałe przebywały tam tylko psy, które go strzegły. Raz w miesiącu każda druha miała się tam udać na wypoczynek na całą dobę (oczywiście każda w inny dzień). Oprócz tego codziennie wieczorem, po skończonych zajęciach z dziećmi (ok. 21.00) jedna z druzhen — za każdym razem inna — musiała sama iść do tego domu, żeby nakarmić psy.

Jedną z harcerek, najbliższą przyjaciółką Olgi — Maria Chmielowska (nazywana przez koleżanki Marol, powinowata Brata Alberta) —

c.d. na str. 2

## W KRĘGU

### BRATNIEJ MYŚLI

Jest kilka dni w roku, kiedy chcemy, by nas było dużo. Tłum szarych i zielonych mundurów — widok budujący serca. Spotykamy się przed Bożym Narodzeniem, w Dzień św. Jerzego i 22-go lutego w Dniu Myśli Braterskiej. Takie spotkanie może być początkiem czegoś wielkiego, ale może również być zwyczajnym byciem obok siebie, bezowocnym i niepotrzebnym. My dopuszczamy tylko jedno rozwiązanie. I co robimy? Mamy łączyć się myślą z całym skautowym światem i to przychodzi nam łatwo; wysyłamy kartki, ktoś opowiada o swoich spotkaniach w kręgu poza krajem, wspomina się Baden Powella. Odrabianie braterstwa odbywa się raz do roku. A przecież nie można szlachetnej idei zbyć zdawkowym gestem.

Na tym kominku cztery lata temu siedział obok mnie człowiek, któremu nie umiałem nic powiedzieć. Nie umiałem i nie chciałem. Dzień Myśli Braterskiej. Czyżby?

Przez cały rok ktoś, może ten człowiek, który siedział obok mnie, myślał o tym denerwującym milczeniu. To chyba nie tak. Braterstwo realizowane uroczystym nastrojem obcych sobie ludzi? Może trzeba inaczej? Co zrobić, żeby ci ludzie, którzy spotykają się na Dniu Myśli zrozumieli, że stoją przed szansą bycia we wspólnocie połączonej więzami nie naturalnymi (jak rodzinne chociażby), ale przecież nie mniej silnymi.

I znowu Dzień Myśli. Nagle znalazłem się wśród dziesięciu obcych mi harcerzy. Mamy przygotować scenkę z życia skautów szwedzkich. Reszta mojej drużyny rozproszyła się w grupach, przybierających barwy skautów innych narodów. W naszym zespole poruszenie. Żeby cokolwiek zrobić, musimy się najpierw poznać. Maciek. Kaśka. Zbychu... Czarna Trzynastka. Wierchy. Parasol... Szybko wymyślamy

c.d. na str. 5



c.d. ze str. 1

prowadzili w H.S.P. zajęcia harcerskie, m. in.: podchody w zimie, wycieczki, tzw. "białe noce". Zima 1938/39 były ok. 21.00 na szczycie Trzech Koron, a że było to blisko granicy i w niespokojnym czasie, strażę graniczną wzeszły alarm, że w górach jest jakiś obcy oddział.

W Staniew odbywały się kominki i tam także mieszkali drużyny harcerskie, które nieraz także przyjeżdżały do Sromowiec.

Hanna Podgórska

## GDANSK

17-go grudnia w auli Domu Parafialnego na Czarnej miał miejsce wieczór opłakowy harcerzy Trójmiasta. Wzajemne życzenia poprzedzi spektakl pt. „Ten, którego nie znacie”, złożony z tekstów ks. M. Malinńskiego, ks. J. Twardowskiego i K. K. Baczynskiego, połączonych z fragmentami Pisma św.

Również z okazji świąt Bożego Narodzenia odbyło się w Sanktuarium Maryjnym w Matemblewie spotkanie harcerzek i harcerzy z Księdzem Biskupem Tadeuszem Gocławskim.

## GDYNIA

Liczne grono osób zgromadził tegoroczny opłatek w Duszpasterstwie Harcerzy w Gdyni. Gdynianie mieli nieczęstą okazję spotkania się ze swoimi trzema duszpasterzami jednocześnie. Sopot

Duszpasterstwo Harcerskie w Sopocie wyda-je w częściach oryginalny komentarz do Prawa Harcerskiego. Jest to wybór wierszy, sentencji i przypowieści znanych osób, które wiążą się z poszczególnymi punktami Prawa. Tytuł tego komentarza: „Iż pojmiem ducha praw.”

## WROCLAW

W pierwszą niedzielę grudnia odbył się HaDeS (Harcerski Dzień Skrudenia) przy kościele św. Piotra i Pawła. Tematem była jedność skautingu i harcerstwa, wyrażona w liście i komieście.

W dniach 12–14 grudnia w kościele św. Augustyna trwały Harcerskie Rekolacje Adwentowe miasta Wrocławia. Tematem trzech kolejnych konferencji były: Ojczyzna, nauka i cnota. Po mszy z konferencją odbywał się kominek.

W sobotę 21 grudnia pod „Czwórką” instruktorzy i seniorzy harcerscy środowiska wrocławskiego spotkali się na wspólnej Wigilii. Była Msza św., wiecezera, wspomnienia, koledy, życzenia i serdeczne rozmowy.

W Wigilię Bożego Narodzenia, o północy, w kościele św. Piotra i Pawła odbyła się harcerska Pasterka z udziałem Księdza Biskupa Adama Dyczkowskiego.



## KATOWICE

W pierwszą niedzielę grudnia odprawiona została tradycyjna harcerska Msza św., po której odbyło się spotkanie z seniorami ruchu harcerskiego.

Dwa tygodnie później (14 grudnia) w „harcerskiej salce” kościoła p. w. Przemienienia Pańskiego miał miejsce „Wieczór patriotyczny”, na który złożyły się m. in. Kazimierz Wierzyński, Czesława Miłosa, Luiza Lłacha i innych w wykonaniu harcerzy.

W dniu następnym w ramach pokazu video — filmów poświęconych tematyce harcerskiej zaprezentowano, m. in. trzy reportaże:

- ze zlotu 70-lecia w Krakowie we wrześniu 1981 roku,
  - ze zlotu harcerzy i kombatanów w Szczecinie w sierpniu 1984 roku,
  - ze świątowego zlotu harcerstwa polonijnego w Belgii w sierpniu 1983 roku.
- Na trzy dni przed Wigilią Bożego Narodzenia w klasztorze ss. Elżbietanek w Katowicach harcerze zebrał się na adwentowym dniu skupienia. Podczas spotkania podjęto problem dzieciobójstwa.

Dnia 28 grudnia delegacja Duszpasterstwa przyjęta została na audyencji u Księdza Biskupa Ordynariusza Dominiana Zimonia, podczas której przekazano w imieniu harcerzy życzenia świąteczne oraz zaproszenie do udziału w styczniowej harcerskiej Mszy św i opłakatu harcerskim. Zaproszenie zostało przyjęte z zadozwoleniem.

Tegoroczny Sylwester Duszpasterstwo katowickie spędziło tradycyjnie w Świątowie w Beskidzie Cieszyńskim. Wzięło w nim udział ponad pięćdziesiąt harcerzek i harcerzy śląskich, a także goście z Krakowa, Poznania i Warszawy.

## SZCZECIN

W ramach całonocnego czuwania młodzieży w nocy z 7 na 8 grudnia 1985 w katedrze szczyńskiej Duszpasterstwo Harcerskie przeprowadziło rozważania słowno-muzyczne „Apel młodych”.

Każde z polskich powstań narodowowyzwoleńczych ma dla mnie inną barwę. Kościuszkowskie — to chłopskie sukmany wiele opławy i nadzieje całkiem wymierne. Żelazny bił przepłata się więc z zielenią i tylko Maciejko — nie przepłata się, tylko czarna, ok szarości. Listopadowy zryw podchorążych utrzymany jest w błękit, bo przecież to szlachetka sprawa i w sferze militarnej: spoglądanie na dowódcę napoleońskiego. Rok 1946 Ludów szkarlat przelanej bratniej krwi. Wiesna Ludów jawi się w tęczu kolorów. Bo przecież była to rewolucja całej Europy. Natomiast Powstanie Styczniowe wywołuje natychmiast ciemne barwy, jakby z obrazów Grotgera wzięte do opisanie nie tyle dumnych dni stycznia 1863, ile tragicznych tygodni dogorywania walki w zimie 1863/64. Nade wszystko zaś cienie kojarzy mi się z calunem, jaki pokrył polskie ziemie w wyniku Powstania — calunem rozciągniętym na polskie dusze i sumienia, który miał przytłumić na zawsze jakiegokolwiek próby romantycznych uniesień i zrywów, przynoszących jeno klęskę i rozpacz.

Przeżrana bitwa, kampania, wojna — to dramat historii, nadający się na osnowę dla literackich, historycznych dzieł. Krajobraz po klęsce nie jest już tak przyciągający. Wielkie zmagania dwóch armii pobudzają do twórczości krzepiącej serca, opis bojowiska

## Krajobraz po klęsce

zniechęca do aktywności i zniewała do reszty tego, kto przegrał. Ileż trzeba siły woli, zdecydowania, przekonania o słuszności obranej linii, by przelamać narodziły się tylko szary, stacyczny i dojrzały mniej więcej w tym stylu: „o cóż chodzi, przecież mamy wielką swobodę, a laska cesarza Franciszka posiada się tak daleko, że możemy nawet mówić po polsku — to wystarczy i tego nie wolno stracić nierozważnym postępowaniem”.

Gorycz tej sceny brała się sądzę, że nie sposób było odmówić racji ani jednej, ani drugiej stronie. Sytuacja była, jak się to mówi, patowa: każdy zbyt odważny ruch miał niekie szanse na sukces, natomiast mógł pogłębić klęskę. O ile oczywiście ów pat uważało się za klęskę. Można bowiem przyznać do klęski i w. w. dzieł tylko jej dobre strony. Ileż wspaniałych dzieł literackich zajmowało się tym właśnie problemem: nawyknięciem do życia w niewoli, potrakowaniem tego stanu jako właściwego i buntu przeciwko próbom wyzwolenia.

Z jednej strony pisał o tym Mickiewicz w wierszu *Do przyjaciół Moskali*; z drugiej Do- stojewski w *Braciach Karamazow* (opowieść o Wielkim Inkwizytorze). Wychowanie w klęsce może się zawsze przedzielić w wychowanie do klęski. Traktując się wówczas zastaną sytuację jako normalną i piętnując wszelkie od niej odstępstwa. Tak właśnie działo się w wielu polskich rodzinach po upadku Powstania Styczniowego. Przystosowanie się do sytuacji mogła jednak mieć dwojaki sens: wyzreczenia się myśli o kolejnym zrywie, o niepodległości, o powstaniu albo pielęgnowaniu tradycji, podtrzymywania ducha narodowego, przechowywania „substancji narodowej”, by z przytłumionego żaru strzelił kiedyś w sprzyjających okolicznościach jasny płomień. Założa- garniana ieta naród po krwawej klęsce nie musi sięgnąć dna duszy. Jeżeli sięgnie i wyrzuci z niej wszystkie inne uczucia, to zarazem bezsilnością pokolenia nie tyle wyrzeka się walki, ile zapomną o niej... A zapomnienie jest większym sukcesem dla ciemiężyciela niż wyzreczenie, które może mieć chwilowy charakter.

Lata po 1864 roku położyły się nieprzekonionym cieniem na wielu polskich rodzinach. Sytuacja tak wewnętrzna jak międzynarodowa, nie wróżyła żadnej nadziei. Noc bezsny przepłatała się z mgłą niezdziwioną.

Zaden kierunek nie wydawał się słuszny, żaden wysiłek owocny, żadne działanie ponętne. Mroku nie rozpoznał, że nie o nich myśle, gdy wspominał rocznicę 1863 roku lecz o tych, którzy w tę nieprzejrzystą ciemną noc potrafili zachować wolność ducha. O tych, co nie przestali wierzyć w pojawienie się korzystniejszego układu politycznego w Europie, ale równocześnie szkolili siebie i innych, by gdy ten układ się ziszczył i nadejście słowosna chwila, być gotowymi. O tych, którzy niepomni przestróg i pouczeń konsekwentnie realizowali marzenia poprzednich pokoleń w swoim pokoleniu i umieli pogodzić się z myślą, że nawet jeżeli nie oni, to ich dzieci, a może wnuki lub prawnuki, oład będą owoce działalności swych przodków. O tych, którzy nie myśle w styczniowy wieczór, którzy z miedziewo- wych dwórków i bielonych chat podawali na zaw powstającej pobudki w 1863 i nie o tych, co w strzeleczkich mundurach nieśli na ostrzach bagnętów niepodległość w 1914. Leica

c.d.na str. 4

**NASZ ADRES: WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI  
KURII METROPOLITALNEJ,  
UL. FRANCISZKAŃSKA 3, 31-004 KRAKÓW**



## NA ROZWIĄZANIE AK

o tych bezimiennych tysiącach tysięcy, które sens swego życia uczynili z pragnienia bycia pomostem między tamtymi ze Sycylii i tymi z Sierpna. Choć nie wiedzieli i przypuszczają nawet nie mogli, kiedy nastąpi ów Sierpień. Major Hubal mógł twierdzić, podtrzymując na duchu swych ulanów, że będą pomostem między wrzesniem a wiosną, bo wszystko wskazywało na to, że na wiosnę wreszcie nasał opalił sojusznicy. Ci wychowani w krajoznawstwie po klasie nie mieli żadnych przeciwdziałań co do dalszych losów. Wiedzieli tylko jedno: że trzeba czekać i przygotowywać się tak, jak gdyby ten upragniony moment miał nastąpić jutro. Ich walka była czekaniem, ich orzecznikiem nadzieją ich wiarą Bóg, Honor i Ojczyzna. Zнали dobrze swoją powinność, która sprawdziła się do jednego zdania: *żyć tak, by ci którzy kiedyś pójdą do otwartych walk, nie powiedzieli, że właśnie w naszym pokoleniu pociła cięgłość, że przez naszą ośmiłość oni mają utrudnione zadanie.* Z taką wiarą łatwiej było żyć, z takim przekonaniem można było godnie umrzeć. A śmierć w przekonaniu, że się nie żyło na darmo, to jest niekiedy największy skarb pokolenia żyjącego w krajoznawstwie po klasce. O taką śmierć się im modlili i wypracowywali ją odważnym działaniem. Po nich zaś szli następni, podobnie myślący, czujący i działający, i następni, następni...

Nieraz nie trzeba krwawej hekatomby — wystarczy uspienie czujności, wystarczy chwila słabości, wystarczy moment nieuwagi, by zaczął się proces zapomnienia, by zatrumfowało myślenie innymi kategoriami, by zainicjowana została degradacja najwyższych wartości. Ażeby do tego nie dopuścić, potrzebni są wspaniali wychowawcy. Iluż takich miała epoka popowstaniowa! Ileż matek, księży, nauczycieli, a często prostych chłopek i robotników budziło w młodzieży poczucie tożsamości narodowej, uczyło ją czynnej miłości Ojczyzny. Bez nich nie byłoby możliwe przezwyciężenie i przeniesienie wartości, na których zbudowano w okresie I wojny światowej zręby niepodległości, a w Dwudziestoleciu państwa. I o nich właśnie myślę, nisko pochylając głowę, w ten długi styczniowy wieczór.

Stanisław Dębicki



Za dywizję wolińska nie kwiaty i wianki — Szubienica w Lublinie, Ojczyzna Majdanki.

Za sygnał na północy, bój pod Nowogródkiem — Długi urlop w wietzieniu. Długi i ze skutkiem.

Za bój o naszą Rosję, Ostrą Bramę, Wilno — Sucha gałąź lub zyska na rozpacz bezzilną.

Za dnie i noce śmierci, za lata udręki — Taniec w kółko: raz w oczy, a drugi raz w szczęki.

Za wieś spaloną, bitwy, gdzie chłopaka szła czeladź — List gończy, tropicielski: dopasć i rozstrzelać.

Za mosty wysadzonej z ręki robotniczej — Wszczęć gdzie kto się ukrył, psy spuścić ze smyczy.

Za wyroki na katów, za celny strzał Krysta — Jeden wyrok: do tury. Dla wszystkich. Do czysta.

Za Warszawę, Warszawę, powstańcze Specjalny oddział śledczy: „przyłożyć do ścianki”.

Zwinać chorągiew z masztu. Krepą jest osnuta.

Za dywizję Rataja, Okrzei, Traugutta. Krewa jest osnuta.

Pociąć sztandar w kawalki. Rozdać śród żołnierzy. Na drogę niech go wozna. Na sercu niech leży. Kazimierz Wierzyński

mp, 19 stycznia 1945

Zołnierze Armii Krajowej!  
Dajcie Wam ostatni rozkaz. Dalsza wasz praca i działalność prowadzić w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was must być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę — z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniał Was z przysięgi i rozwiązuje szereg Armii Krajowej.

W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarę pracy.  
Wierzę głęboko, że zwycięży nasza Święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.

Niech żyje Wojsna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska!

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju  
Niedźwiedź  
Gen. Bryg.

## DRUŻYNOWEGO

naszą wizję szwedzkiego skauta. Bluza Krzyżka i przedwieńna lilijka Zochy wspaniale komponowały się na Macju (naszym pseudo-szwedzkim modelu). A jak smakowała grochówka ze wspólnej męzaki, która kiedyś tam pojawiła się wśród nas. Trudno mi odtorczyć, jak to dokładnie przebiegało, ale zabawa była świetna. Obserwowałem odmieńców ludzi z nami nieodkrywanymi dotychczas zdolnościami i tym, że są tak świetnie wkomponowali w zespół. Zobaczyłem innych ludzi. Rozentuzjazzowani, radośni. Inni ludzie. Inni?

Potem zaczęłam rozpoznawać znajomych z Dnia Myśli na złotych, wspólnych wyjazdach, grach. Zbliżał się luty.

Grupa, w której znalazłem się tym razem, miała pojechać do mieszkania jakiegoś hareczka, tam wykonać gazetkę o sobie, upiec ciastko i nauczyć się piosenki. Ten album to była świetna rzecz: okazało się, że Darek jest również zapalonym koniarzem jak ja, a Ania fantastycznie gra na gitarze. Przekonałami się też, że upieczenie ciasta przez sześć kucharek i sześciu kucharzy niekoniecznie musi przynieść dobre rezultaty. A o powiadaniach o wyprawach i obozach rekompensowały niefortunny wypiek. Chociaż muszę powiedzieć, że nasze ciasto wśród innych, przyniesionych na wspólny kominek, wybroniło się. Na koniec śpiewaliśmy piosenkę, której tego dnia uczyli się wszyscy. Jej słowa były zobowiązaniem. Były zapowiedzią nowego.

Udało się. Ludzie są razem. Umieją się bawić, śmiać, ładnie śpiewają, mają oryginalne pomysły. Ogromny potencjał. Nie wolno go zmarnować. Organizatorzy Dnia Myśli zastanawiając się jak ma wyglądać kolejne spotkania, postanowili zrobić jeszcze krok do przodu. Niech się energia nie marnuje. Będą one częścią życia. Coś, co wszystkich włącznie i sprawi, że udowodnią sobie, ile możemy. Budujmy wspólnotę w konkretnej pracy. Wspólnocie czynów.

Sekcja kulinarna ma kłopoty z nadwyżkami chleba. Chyba nikt nie jest głodny, krwawiejsze szyć chusty z dostarczonego przez drużyny materiału. Inni wysyłają na życzenie sprawności i numerki. Biuro, poplamione zielonym tuszem, stempluje z zapalem (okolicznościowym, własnoręcznie wykonanym stemplem) słowy kartek i wysyła je do przyjaźni. Sekcja muzyczna przygotowuje śpiewnik. Nikt nie jest bezczynny. Widać to na zdjęciach — sekcja foto działa. Praca wre. Pisze się jednodźwiękowo.

Znowu nowe znajomości. Opowieści. Wymiana myśli. Czasami są i kłopoty, ale jesteśmy razem na dobre i złe. Efekty pracy są konkretne — nowe wylogi, chusty, wspólne zdjęcia, nowe piosenki.

Drzwi zostały otwarte. Może nie każdy zauważył, że już przekroczył próg. Jest w środku. Gustaw Tarski

W starożytnej Grecji był zakon męski zwany „Pitagorejczykami”. Kto tam wstąpił, musiał przez trzy lata milczeć, ucząc się w ten sposób panować nad językiem. Taki, co wytrzymał, godzien był zaufania. Bo czyż człowiek, istota rozdziana, może być sługą własnego języka? Największe nieszczęścia powstają języki. Lekko myślenie wypowiedziane słowo obelżywe doprowadza często do zerwania przyjaźni, a nawet i zabójstwa. Czyż nie zdarzyło się Tobie, że żalowałeś, i to bardzo, wypowiedzianego złego słowa, ale niestety ponieważ?

Nie powinieneś na to pozwolić i co język ma wypowiedzieć, mózg winien uprzednio sprawdzić. Kto tego nie uczynił jest jak panujący, który władzę oddał w ręce lokajów.

Myślisz może, że te słowa (których wypowiedziane w gniewie przyniosą ulgę? Myślisz się, bo odwrótnie — bardzo, ale to bardzo często przysporzą ciężaru, który potem także życie trzeba dźwigać. Wierzcie mi, że trzeba daleko więcej siły, aby mieć żelazny musk językowi, niż ręce i tyłki jak ulecia cyrkiwowi.

A plotki! Ironicznie wypowiedzi o kimś! Złośliwie żarty! Zastanów się, zanim je powiesz — Tobie nie pomogą, a obmawianego nie naprawia, bo tego nie słyszysz.

Bywają ludzie, którzy nie ukradliby najmniejszej drobnostki, zdawalioby się — bardzo uczciwi, a równocześnie potrafia ukraść i to niesłusznie dobrą opinię swym kolegom, a taką opinię naprawić potem bardzo trudno i trzeba na to dłuższego czasu.

Znasz przysowie, że „plotka wychodzi mucha, a wraca wolniej” tak, że nawet sam plotkarz nie może rozpoznać swego dzieła?

Serce Two i rozum to arma, która musi dobrze podporządkować małego, huligana języka — kto u Ciebie okaze się silniejszy?

Jedliś ten list cierpliwie i uważnie przeczytał, to już wiesz na pewno, dlaczego w Harcerstwie istnieje sprawność pod nazwą „try pióra”. I już wiesz, że sprawności harcerskie to nie tylko kółka przyzysane na rękawie, ale i coś więcej przydatnego w Twoim życiu.

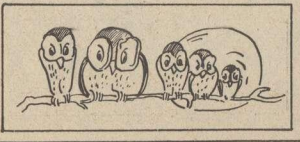
Czuwaj!

Wrocław, dnia 10 kwietnia 1981 r.

„Tato”

(—)

Ksawery Osiecki hm PL  
KIHAM Wrocław





## Od korzeni

Piękna kultura indiańska jest jednym z tych źródeł, z których czerpały swą wiarę skauting i harcerstwo. Chyba każdy, kto czytał powieści Karola Maya, wie jak wygląda wiosna indiańska, zna pojęcia takie jak plemię, szczep, wódz, czarownik i inne.

Szczep w znaczeniu grupy ludzkiej to pojęcie bardzo bliskie plemieniu. Różnią się one tym tylko, że w przeciwieństwie do szczepu członkowie plemienia pochodzą z jednego rodu. A zatem więzy międzyлюдzkie są w plemieniu wzmocnione o więzy krwi. Ale — jak się kojarzą już sprawy czytelnik domyśla — nie to o ostatnie chodzi. Ważna jest sfera powiązań emocjonalnych, funkcjonalnych i uznawanie wspólnego systemu wartości.

Szczep jest grupą ludzi zorganizowaną dla wspólnej walki o byt, do wspólnej pracy, do wychowywania (w jak najszerszym sensie; także nauki), a więc obejmującej dzieci, młodzież i starszych; grupa, w której panuje i obowiązuje pewien konkretny kodeks postępowania, wspólny system wartości i wspólnota celów. Szczep jest dość zamkniętym środowiskiem, lecz może przyjąć nowego członka (po sprawdzeniu go); może też kogos usunąć. Współdziała z innymi szczeptami i plemionami. Ma swoje obyczaje, obrzędy, tajemnice i skarby. Ma w końcu wódza, wybranego przez starszyznę, cieszącego się w autorytetem.

Najpierw w Anglii, a potem w Polsce ruch skautowy zaczął się rozwijać tak dynamicznie, że nie nadążano ze szkoleniem zastępowych i drużynowych. Okazał się być tak atrakcyjny, że garnęło się do niego bardzo dużo młodzieży. Drużyny rosły i liczebnie i liczebnie do ogromnych rozmiarów. Z czasem zaczęły się rodzić propozycje, a potem programy działań dla harcerzy starszych, zaś na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych grupa instruktorów z Aleksandrem Kamińskim na czele stworzyła metodykę zachowawczą. Duże drużyny — leczące po kilkadziesiąt, a czasem nawet ponad sto osób stały się trudne do prowadzenia. Po pierwsze ze względu na liczebność, po drugie — na zróżnicowanie wiekowe. W drużynach tych tworzyła się grupa starsz wiarusów (starszyzna), stanowiąca kadrę drużyny. Podparta nową metodyką zachowawczą, „młodsza część” drużyny zaczęła się wyraźnie odróżniać od reszty. W wielu drużynach „zdołny” harcerz (wykazujący umiejętności zabawy i oddziaływania na młodzież) dostawał od drużynowego zadanie zorganizowania przy drużynie zachowawczej gromadki.

Wszystkie te procesy spowodowały, że pojawiła się w latach trzydziestych myśl utworzenia nowej jednostki organizacyjnej ZHP. Utworzona w 1938 roku, nieprzypadkowo otrzymała nazwę: szczep.

Czym powinien więc być szczep harcerski? Sądzę, że to jasne. I jasne jest chyba, że to, co w latach 70-tych nazywano szczeptami, bardzo rzadko nimi było. O przyczynach można by długo dyskutować, ale nie na to tu miejsce. A obowiąży? Etwatowi szczeptowi brak współpracy, ba! — w ogóle więzi między drużynami, brak obchodowości i tradycji w obozach „szczechach”, zamiast wypracowania sobie własnej kadry — ogromny przepływ instruktorów (albo pseudo-instruktorów), zupełny brak związku między nazwami czy bohaterami „szczechu” i drużyn. Oto skutki zniszczenia tradycyjnego harcerskiego systemu wychowawczego, opierającego się na osobistym przykładzie, na zasadzie wodzostwa, na pracy zastępami, a przede wszystkim na metodzie skautowej Baden-Powella.

Chcę tu zwrócić uwagę na zasadę „wodzostwa”. Analizując metodę harcerską, historię ruchu i organizację harcerskiej, strukturę ZHP można podzielić na dwie funkcjonalne części. Ta „niższa” i ważniejsza, od zastępu po szczep, to część, gdzie realizuje się właściwa harcerska robota, gdzie panuje naturalność, przyjaźń, braterstwo, gdzie panuje właśnie system wodzowski (nie jest on totalny — wódz jest tylko primus inter pares i ma obok albo nawet nad sobą Radę Drużyny czy Radę Szczeptu). Tu widać, jak ważna jest osoba wodza i dlaczego należało uparcie walczyć o „jakosć” instruktorów harcerskich, o to, by przestrzegali Prawa Harcerskiego i pracowali nad sobą.

Część druga — od hufca po władzę naczelną — jest tylko „nadbudowa”, zobowiązana wspomagać drużyny i szczechy, ułatwiać wymiennie doświadczeń, uzgadnianie różnych spraw i organizację trudniejszych przedsięwzięć drużyn. Tu musi panować demokracja, lecz i dalej braterstwo!

Sądzę, że jasno nakreśliłem funkcje szczeptu i jego rolę w strukturze ZHP. Marzę o tym, by choć przybliżyć się do tego idealu. Zaś tymczasem proponuję, by zilkwidować szczechy wszędzie tam, gdzie są one tworami sztucznymi. Niech wyrastają same — od korzeni!

Jerzy Mikulini



## Na Krzekowie

BZSCZECIN



Od grudnia 1984 r. cichy dotychczas kościół św. Trójcy na Krzekowie w Szczecinie został „opanowany” przez braci w harcerskich mundurach. Spokój i dostojeństwo szacownych, wiekowych murów, które już niejedno przeżyły w swojej historii, zostały zakłócone zwieleniem spod znaku harcerskiej lilijki. To właśnie od tego czasu datuje się działalność Duszpasterstwa Harcerskiego w diecezji szczecińsko-kamińskiego.

Mają, niepozorny budynek kościoła otoczony starymi drzewami, kryje jednak w sobie blisko siedem wieków historii. Według dokumentów istniał już przed 1261 r., ale jak wówczas wyglądał, można się tylko domyślać, gdyż pożar w 2 połowie XVII wieku zniszczył wcześniejszą zabudowę.

W chwili obecnej to prostokątna budowla o stromym dachu, która od strony południowej posiada ośmokatną kaplicę, a od strony zachodniej obudowaną wieżę z ryglówką, zakończoną barokowym strzelistym hełmem. Podmurówka z granitowych głazów oraz widoczne łuki wewnętrznych niszczy ścianki, wskazują jednak niebezpieczeństwo gotyki rodowód. Wystroj wnętrza jest jednak barokowy z silnymi wpływami użytkownika kościoła przez wyznawców protestantyzmu. Odkryte kilkanaście lat temu malowidła sufitowe z XVII wieku jak i istniejący drewniany otwór główny potwierdzają barokowość wystroju kościoła.

W tej tak szacownej świątyni w każdą trzecią niedzielę miesiąca spotykają się harcerze na Mszy św., a później w salach katechetycznych i swojej harcówce, by pogłębiać swą „Służbę Bogu i Ojczyźnie”.

Początki były jak zwykle skromne. Lecz po upływie roku, środowisko to może pochwalic się swymi osiągnięciami, a zwłaszcza działalnością nakierowaną na wzrost człowieka, która zmierza ku coraz głębszemu pojmowaniu chrześcijaństwa w świetle Prawa Harcerskiego. Temu służyły wyprawy czynione w okolicie Szczecina, a także pokazy przeżyci i projekcje filmowe z pielgrzymek papieskich jak i własnych — ze Szczecina na Jasną Górę oraz rozmaite warsztaty etyczne z duszpasterzami.

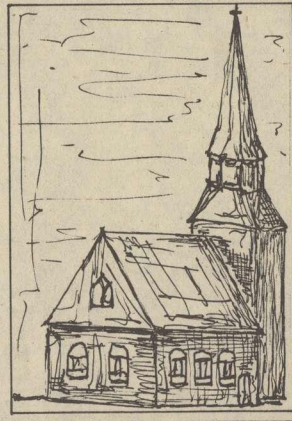
Można powiedzieć, że w drugiej połowie 1985 r. nastąpiło znaczne ożywienie tego ośrodka duszpasterskiego, który podjął trud docierania do każdego człowieka poprzez ukazywanie w związku harcerstwa z nauką Chrystusa. Świadczy o tym wielooczna działalność harcerstwa w Szczecińskiej Pielgrzymce na Jasną Górę, gdzie dzięki druhnom i druhom zainicjowany został protest przeciw szkalowaniu podstawowych idei harcerskich w audycji TV „Skauci piwni”.

Młodzież harcerska z ośrodka podjęła się przygotowania godziny modlitwy harcerza w ramach całonocnego czuwania adwentowego, co spotkało się z gorącym uznaniem ich rówieśników; jest to zarazem udokumentowanie ścisłego związku lilijki i Harcerskiego Krzyża z Bogiem i Kościołem.

Pragnąc pogłębić swą wiedzę, młodzież korzysta z różnorodnych gawęd dotyczących swej przeszłości, jak i etyki postępowania. Warto też wspomnieć o konkursie znajomości Pisma św.

Te i inne akcje są wyrazem coraz większego zrozumienia odpowiedzialności, jaką za kilka lat ludzie w harcerskich mundurach weźmą na swoje barki.

Tomasz Lisowski





## List z Parują



Mineła mi pierwsza Wigilia bez rodziny. Ciężkie to doświadczenie. W kościele ksiądz Falloretów odbył się trzydniowe rekolekcje dla Polaków prowadzone przez księdza Janusza Pasterba — znakomite.

We Francji rekolekcje nie istnieją, bo przecież po Soborze nie trzeba się spowiadać. Tak, tak — Francuzi się nie spowiadają, ale cały Kościół idzie do Komunii. Zdumiewał mnie zawsze ten fenomen, że wszyscy idą, ale na takie rozważanie nie wpadłem. Nie dziwi więc, że Papież i Ksiółki w Polsce mają nalepioną etykietkę konserwatyizmu i trudno wytłumaczyć, że poszanowanie tradycji to nie konserwatyzm, i że kciółki w Polsce jest bardzo „moderne” ale tradycyjnij i to stanowi o jego odrębności.

Poszezenie w piątek czy w Wigilie jest tu też kompletnym przytykiem i niewiadomo czemu służy itd. W każdym razie była to okazja do spowiedzi i poodychania polską atmosferą, czego duchowo bardzo mi było potrzeba. Mimo woli nasiąka się pogatstwem. Tischner w „Polskim kształcie dialogu” pisał o sytuacji chrześcijan w marksizowanym kraju, że nie można chodzić we mgłę i się nie zmoczyć, więc każdy się zmoczył, jeden bardziej, drugi mniej. Tak samo tutaj — też się moczysz, rzecz tylko w tym, by się wysuszyć i zrozumieć, że w suchym lepie, ciepłej i przyjemnej!

Rekolekcje poświęcone były symbolicznie do — rozważania nad przypowieścią o gospodarzu, który wyprzedzając kawałek sługę troskę o dom i wynajmując powierzył na siebie czekać, co rozumiane dosłownie jest sprzecznością, bo trudno zamiać i stać przy oknie równocześnie. Zatem trzeba znaleźć równowagę, nie pominiąc o zadaniu z tych zaleceń. Porównując świat z domem bardzo słusznie i oczywiście ksiądz stwierdził, że jak to w domu — co chwile się coś psuje, a to elektryczność a to woda i nie należy z tego robić wielkiego „halo” i wzywać Boskiego Naprawiciela, bo do nas należy z tym się uporać. A poza tym trzeba sięgnąć doświadczeń, wyliczać kurz, który nie wiadomo skąd się bierze, czy z ulicy, czy z kosmosu, po prostu jest i trzeba go wytrzeć.

Kolejna konferencja poświęcona była drodze, co to znaczy być drogą, tzn. najbardziej oddzielenie służyć, dać po sobie innym deptać, ale nie w sensie urzeczowienia się, lecz podmiotowo oddać się na deptanie. Następnie rozważał symbolicznie światła, którego ciemności nie potrafił zagasić. Tak jak i każdego z nas nie da się zgasić, możemy to zrobić tylko sami.

I wreszcie spotkanie. Wspaniałe rozważania o Nawiedzeniu św. Elżbiety. Spotkanie człowieka z człowiekiem i człowieka z Bogiem (Jan — Jezus). Spotkanie, które wymaga trudnej wybrania się w góry, ale które jest najważniejsze. Spotkanie, które wymaga otwarcia, wyjścia z sytuacji „uzbrojonego po zęby gólabka poko-

ju”, jak to określił. Bo nasze „półpancerze praktyczne”, które przywdziwamy, aby uchronić się od ran zadawanych przez świat, wcale nas przed nimi nie zabezpieczają, natomiast bardzo skutecznie bronią przed spotkaniem drugiego człowieka.

W Boże Narodzenie zaś ten sam ksiądz zastanawiał się nad rodziną. Ze oto Święta Rodzina też się pogubiła w drodze do Jeruzalem, też znane Jej było niezrozumienie (dłaczego Jezus został w Świątyni) i nie należy się dziwić, że w naszych ludzkich rodzinach jest takiego pogubienia i niezrozumienia znacznie więcej. Tak musi być i trzeba dążyć, aby życie rodzinne oparte było na prawdziwym spotkaniu, a nie, jak to się często dzieje, było spotkaniem dwóch egoizmów, dwóch samotności.

Francuzi nie obchodzą Wigilii tylko Reveillon, po północy posiłek z mięsa i tylko pierwszy dzień świąt z tradycyjnym indykiem na obiad.

Srasznie mi było tęskno do tej świąteczności, która promieniuje z ludzi w Polsce w czasie Tajemnicy. Tutaj to trochę jak niedziela z podunkami.

Konfrontacja z innym światem (bo jest to niewątpliwie inny świat) nie wywołuje dumy z tego własnego, ale sprzyja refleksji nad tym, dlaczego trzymamy się tak tradycji, co ta tradycja nam daje.

Zatem mamy już ten nowy rok i jak zwykle wstępujemy weń z nową nadzieją na lepsze. Bo też i nasza wiara jest nadzieją. Nadzieją, że będziemy wierzyli lepiej i kochał lepiej.

Jan Topolski

## PROSZĘ CIĘ

Pomóż nam Panie czcić to, co święte,  
Wypełnić plany Twojego zbawienia,  
Podążać Twymi drogami chętnie,  
I poznać prawdę Twoego okupienia.

My chcemy pomoc nieś zawsze bliżnim,  
Nie pytając jakiej są wiary.  
Tak, jak kazales, być zawsze czystszy  
I z naszych serc składać Ci dary.

Bo my harcerze chcemy czcić Boga,  
Wciąć głód prawdę i dobre słowo,  
Nie wiedzając co bojąz, lęk albo trwoga,  
I odbudować Ksiółki na nowo.

J. O. harcerz — Szczecin 1986

## HARCERSKI OPŁATEK W POZNANIU

I znowu podejrzenie tłoczno zrobiło się na górczynskiej petli tramwajowej, z której przybywają z dalszych części miasta druhy i druhowie udawali się do obłackiego kościoła. Tłoczno, ale ile znajomych twarzy! Gdzie bawił się na Sylwestra? A co z zimowiskami? Kto może podczytać marty? Czy zjadł już matkę? Gdzie są zdjecia z obozu? Ile śniegu w Bieszczadach? — gwar nakładających się na siebie głosów umilkł dopiero gdy stanęliśmy przed ołtarzem Pańskim. Dużo zielonych i szarych mundurów, seniorzy, dużo przyjaciół, znajomi. Zaskuchaliśmy się w słowo Boże i rozważania o miłości. Bo przecież miłość nas tu przywiodła...

Po Mszy świętej usiadliśmy w harcerskim kręgu. Popłynęły słowa gawędy, przypomniał sobie koleje losu naszego duszpastierstwa, Ojciec Stanisław („Pasiduch”) opowiedział nam

jak został harcerskim kapelanem. Gdy za-brzmiało „Przybieżeli do Betlejem pasterze” do wypełnionej po brzegi sali wtargnęli z zyczeniami harcerscy kolejni. Jasełka, jakie nam przedstawili, spotkały się z ogromnym uznaniem publiczności. Najwięcej sympatii wzbudził anioł o wspaniałych skrzydłach, rozmarzonym wzroku i wzniesionym modlitewnie do nieba rączkami. To nic, że miał z metr osiemdziesiąt i ślady zarostu. Przecież i wśród takich „anioły” się zdarzają.

Popłynęły dzięki koleją, a my rozpoczęliśmy łamanie się opłatkami. Ścisłali się seniorzy z zuchami, harcerze z harcerzami, druhy z druhami. „Nabrałmy” ciepła i nadziei do serc naszych na cały, nowy, długi rok. Wierzmy, że i innych uda nam się nią obdzielić.

Zbigniew Przemysławski

## Siostra Filotea

Wykonując zadanie w ramach próby na stopień pioniera trafiam do wycieczkowego domku SS Niepokalanek w Dursztynie 1; /Nowego Targu. Mieszka tam 72-letnia Siostra Filotea, dobrze pamiętająca swe harcerskie przedwojenne czasy i kontakty z druhną Olgą Malakowską.

Siostra Filotea po ukończeniu szkoły powszechnej w 1930 roku uczyła się w prywatnym Seminarium Nauczycielskim Zielińskiego w Nowym Sączu. Tam też po raz pierwszy zetknęła się z harcerstwem, tj. wstąpiła do nowosądeckiej drużyny harcerskiej, której drużynową była wówczas Olga Szczepanińska. Na pierwszy obóz harcerski pojechali do Koszarzyk k/Piwnicznej, na następny do Moszczanin, a potem gdzieś na północno-wschodni kraniec ówczesnej Polski. Siostra Filotea była wtedy przewodniczką ówczesnej dieleśnicy. Pełniła też funkcję zastępczej. Siostra pamięta, że w drużynie robiły na sprawnie przesłane „dywany” wzory układane z liści i owoców na kartonie (np. lilijki, Krzyże Harcerskie i inne), którymi dekorowały ściany w izbach harcerskich i szkolnych. Oprócz zajęć harcerskich jedna zamozna druhna — Marysia Syzyska — organizowała w swoim domu różne spotkania drużyny — dyskusje, herbatki, imieniny...

Siostra była w drużynie do 1934 roku, gdyż po skończeniu Seminarium Nauczycielskiego uczyła się w Jazłowcu k/Buczacz (diecezja lwowska) w Seminarium Gospodarczym, które prowadziły siostry zakonne dla dziewcząt po

szkole średniej. Tam też w grudniu 1937 lub w styczniu 1938 roku wstąpiła do zakonu.

Ponieważ chorowała, została wysłana na rok w góry — do Olgi Malakowskiej do Sromowiec Wznych (gdzie była harcerką, a poza tym skończyła Seminarium Nauczycielskie). Gdy w lipcu 1938 roku Siostra Filotea przyjechała do „Cisowego Dworku” wiedziała, że ma się zgłosić do Olgi Malakowskiej, którą wybrała się sobie jako powaźną, ok. 50-letnią panią. A tu przed dom wybiegła na jej spotkanie wesola, młodo wyglądająca i krótko obcięta kobieta i rzuciła się jej na szyję. To była właśnie Olga.

Siostra Filotea uczęszczała do pierwszej i drugiej szkoły powszechnej. Inne harcerki tam pracujące nie wiedziały, że siostra jest w zakonie.

Olga już w czerwcu 1939 roku miała wiadomości, że wkrótce będzie wojna.

Siostra Filotea przyjechała do Sromowiec na rok, więc w lipcu 1939 opuściła „Cisowy Dworek” i od tej pory długo nie widziała się z Olgą. Dopiero kiedyś w latach siedemdziesiątych odwiedziła ją w Zakopanem i Olga ją poznała. Pamiętała od 1939 roku.

Na zakończenie rozmowy Siostra Filotea wpi-sała mi do notatnika te słowa: „Pół wieku za-tarło wiele wspomnień z czasów harcerstwa, ale nigdy nią nie przestałam być. Hala „Dół Ojczyzny” zostały na zawsze drogowskazem. Dziękuję za miłe spotkanie i dzięki Bogu, że nasze dawne harcerstwo pulsuje w młodym pokoleniu”.

Hanna Podgórska





Urodził się w roku 1888. W roku 1913 widzi-  
my Go w szeregach skautowych. Był wówczas  
wikariuszem w kościele na Lazarzu w Pozna-  
niu. W drużynie tej pracował aż do przeniesie-  
nia się do Czarnkowa w roku 1915. Podczas  
swego roznego pobytu w Czarnkowie ks.  
Ziemiński przygotowywał grunty pod siew idei  
harcerskiej w tej miejscowości. W kwietniu  
1916 roku przeniesiony został do Ostrowa  
Wlkp.

Przybycie do Ostrowa ks. Ziemińskiego  
wzkręsiło ruch skautowy w mieście. Przy „To-  
warzystwie Młodzieży Katolickiej” utworzył on  
gromadkę skautów, której sam był kierowni-  
kiem i opiekunem, a która stopniowo prze-  
kształcała się w zastęp, pluton, a wreszcie w I  
Drużynę im. Tadeusza Kościuszki. Praca tej  
gromadki skautowej była jeszcze tajna, konspi-  
racyjna.

W roku 1917 ks. Lech Ziemiński ufundował  
drużynę sztabur. Sztabur ten zachował się  
do dnia dzisiejszego i znajduje się w archiwum  
historycznym hufca.

Po pokoju w Brześciu Litewskim w 1917 r.,  
na mocy którego Podlasie i Chełmszczyzna zo-  
stały przyłączone do Ukrainy, posypały się ze-  
szwadzone protesty, Komenda Skautowa w Pozna-  
niu wystosowała protest do Głównej Kwatery  
w Warszawie, a przezwiecenie go polecił ks.  
Lechowi Ziemińskiemu. Po pewnym czasie pro-  
test ten dostał się w ręce niemieckie. Nastę-  
pstwem tego była dwugodzinna rewizja policji  
pruskiej w mieszkaniu ks. Ziemińskiego (paź-  
dziernik 1917 r.).

Na początku następnego roku ks. Ziemiński  
został przetrzymany w Poznaniu skazany na  
dwutygodniowe więzienie. Do odsiedzenia  
wyznaczonej kary nie doszło, ponieważ prze-  
szkodziła temu rewolucja.

Ks. Ziemiński był mocno zaangażowany w Po-  
wstanie Wielkopolskie. Organizował z harce-  
rów i członków TTT drużyny gońców i łączni-  
ków.

Na przełomie 1919/1920 ks. Ziemiński jako ka-  
pelan w grupie generała Konarzewskiego wziął  
udział w walkach pod Mińskiem i Bobrujskiem.  
Po powrocie pracował nadal w Ostrowie jako  
katecheta w miejscowym gimnazjum męskim.

W dniu 15 grudnia 1920 r. staje na czele  
powstałego hufca męskiego ZHP. Brał udział  
w zjazdach, kursach, obozach Chorągwi Po-  
znańskiej. W okresie od roku 1918—1920 wcho-  
dził w skład Naczelnej Rady Harcerskiej i  
uczestniczył w obradach dotyczących zjedno-  
czenia całego harcerstwa polskiego. Widzimy  
Go odłąd na katedrze profesorskiej, z której co  
roku przez długi czas młody nauczyciel, pro-  
wadzi i wychowuje młodzież. A gdy nadchodzi  
wakacje, nie odsuwa się od młodzieży, aby być  
na zasłużony wypoczynek. Z poświęceniem or-  
ganizuje obozy stałe, a szczególnie obozy we-

drownie i wycieczki krajoznawcze. Był wielkim  
popularyzator turystyki w harcerstwie. Prze-  
mierzył z młodzieżą prawie wszystkie zakątki  
Polski, a szczególnie Kresy Wschodnie, Karpaty,  
tereny nadmorskie. W swej przewidywającej na-  
turo ks. Ziemiński przeceł, że obowinowicie we-  
drownie ma więcej walorów wychowawczych,  
ale nie odmawiał ich również obowinowictwu  
stałemu. Organizował i brał udział w zimowis-  
kach. W 1924 roku wrócił z obozu wedrznego  
znad morza z lotem „Siwego Sokola”. Odtąd  
nazwa ta przylgnęła do osoby ks. Ziemińskiego na  
stałe.

Dowodem uznania za wychowanie młodzie-  
ży, za krzewienie idei harcerskiej są liczne od-  
znaczenia harcerskie i państwowe przyznane  
księdzu Ziemińskiemu:

1920 — odznaczenie harcerskie „Za Zasługę”;  
1925 — Naczelna Komisja Straży Ludowej „Za  
własność”;

1925 — Medal „3 Maja” za pracę wychowaw-  
czą;

1925 — „Medal Pamiętkowy” za wojnę 1918—  
21;

1928 — Medal „Dziesięciolecie Odzyskania Nie-  
podległości”;

1932 — „Złoty Krzyż Zasługi” oraz „Krzyż  
Niepodległości” za pracę w odzyskaniu  
niepodległości.

W roku 1939 „Sivý Sokół” utworzył Har-  
cerskie Pogotowie Wojenne. Na początku oku-  
pacji (koniec października) został ostrzeżony  
przez członków Tajnej Organizacji Wojskowej  
o planowanym jego aresztowaniu, uciekł więc  
do G.G. w okolice Miechowa, gdzie związał się  
z partyzantami.

Po powrocie do Ostrowa w r. 1945 został  
wyprowadzony przez Komendanta Chorągwi  
Wielkopolskiej hm Trzewickiego na stano-  
wisko Komendanta Hufca męskiego i funkcję  
te pełnił do października 1947 r. Zmuszony do  
ustąpienia opuścił Ostrow, obejmując pro-  
bostwo we wsi Łódź pod Poznaniem. Zmarł w  
lipcu 1969 r. w Lesznie, gdzie był na emery-  
turze u ks. prałata Kozca.

Opracował: hm PL Marian Grześcyk

## a WYCHOWANIE RELIGIJNE

Referat na Konferencji Starszyzny w Buczu —  
Harceistrzy, miesiecznik Starszyzny Harcerskiej —  
Organ Naczelnictwa ZHP, nr 9 — wrzesień 1930 r.  
Dla skautu katolickiego potrzebna jest głęboka  
wiera w Boga, wiera w Jego obecność, w  
prawo Jego, wiera, która tak cudownie harmo-  
nizuje z cudami przyrody, dając rozwiazanie  
jej misternej tajemnicy i najcenniejsza wiedz.  
(Ojciec Święty, Pius XI — przemówienie w  
czasie Międzynarodowej Pielgrzymki Skautów  
Katolickich, 6.IX.1925 r.).

W zagadnieniu, którym mamy się zająć, na-  
leży, niemiernie, wyróżnić trzy główne punk-  
ty:

1. Stosunek Ruchu Skautowego do wychowa-  
nia religijnego.
2. Postulaty Kościoła w stosunku do wycho-  
wania harcerskiego młodzieży katolickiej.
3. Wartości systemu harcerskiego dla wycho-  
wania religijnego.

Stanowisko skautingu angielskiego ujął Ba-  
den-Powell jak następuje W: Część dla Boga i  
część dla Bliźniego naszego i część dla siebie  
samego, jako służy Bógom jest podstawa każdej  
formy religii. Spośród wyrażania cici Bogu  
zmienia się zależnie od sekty i wyznania. Do  
jakiej sekty, czy wyznania chłopiec należy, za-  
leżne jest z reguły od życzenia jego rodziców.  
Oni o tym decydują. Nasza sprawa jest uszako-  
nować ich życzenia i współdziałać z ich wysi-  
łkami ku wpojeniu cici, wszystko jedno jaką  
formę religii chłopiec posiada.

Musimy pamiętać, że mamy w naszym Ru-  
chu chłopców prawie wszystkich wyznań reli-  
gijnych, z tego powodu niemożliwe jest ustalić  
określone przepisy wskazujące kierunek  
nauczania religii.

Stanowisko Ruchu Skautowego, co się tyczy  
religii, zatwierdzone przez głos wszystkich  
rozmaitych wyznań reprezentowanych w na-  
szej Radzie jest następujące:

a) Oczekuje się, że każdy skaut musi nale-  
żeć do jakiegoś wyznania religijnego i brać  
udział w jego nabożeństwach.

b) Tam gdzie drużyna składa się z człon-  
ków jednego wyznania, spodiawać się należy,  
że skautmistrzy urządzić takie nabożeństwa i na-  
uczanie religii, właściwe temu wyznaniu, jakie  
uczni za najlepsze, w porozumieniu ze swym  
kapelanem, albo innym autorytetem religijnym.

c) Gdzie drużyna składa się ze skautów róż-  
nych wyznań, należy ich zachęcać do uczest-  
niczenia w nabożeństwach właściwych mu wy-  
znania, a w obozie modlitwa codzienna i tygod-  
niowa Służba Boga powinna być najprostszą  
formą, obecność na nich dobrowolna”.

Dalej następuje uwaga o urzędzaniu nabo-  
żeństw skautowych w drużynach skautów róż-  
nych wyznań, podkreślenie osobistego przykła-  
du skautmistrza w dziedzinie wychowania re-  
ligijnego, wskazanie na studiowanie przyrody,  
jako na środek „doprowadzenia ludzi do Boga

przez Jego dzieła”, zaznaczenie ważnej roli co-  
dziennej praktyki „dobrego uczynku” dla wy-  
rabiania ducha chrześcijańskiej miłości bliź-  
niego.

W wielu miejscach innych dzieł swoich pod-  
kreśla B. P. bardzo mocno rolę religii w życiu  
człowieka, niereligijność wymienia na pierw-  
szym miejscu swego wykazu wad narodo-  
wych 1).

Na tle materialistycznego poglądu na świat  
jaki opanał wiele umysłów, na tle niewiary,  
jaka bódaje do kulminacyjnego punktu do-  
chozida na przełomie XIX i XX stulecia w kra-  
jach zachodnich, a i u nas także, to stanowisko  
B. P. zasługuje na uznanie, czy jednak może  
zadowolnić katolików jacy stanowią niemal ca-  
łość ZHP?

Jestemny dół w tym wyjątkowo szczęśliwym  
położeniu, że mamy w Encyklice Ojca Święte-  
go Piusa XI o chrześcijańskim wychowaniu  
młodzieży zebrany w sposób jasny, treściwy i  
przejrzysty podstawowe zasady, które nas  
katolików, w stosunku do wychowania obowi-  
ązują.

Dla naszego tematu, wydaje mi się, będzie  
wystarczającym, przytoczyć następujące usta-  
py Encykliki:

„...ponieważ sztuka wychowania polega na  
urobieniu człowieka — jakim być powinien, jak  
powinien postępować w tym ziemskim życiu,  
żeby osiągnąć wó wzniosły cel, dla którego zo-  
stał stworzony — jest jasne — że jak nie może  
być prawdziwego wychowania, któreby nie było  
całe skierowane do ostatecznego celu, tak też  
w obecnym porządku Opatrzności, to jest po  
objawieniu się nam Boga w Jednorodzonym  
synu Swym, który sam tylko jest „droga,  
prawda i żywotem”, nie może być pełnego i do-  
skonalego wychowania, jak tylko chrześcijań-  
skie” (Encykl. O. Sw. Piusa XI „Zastępcą na  
ziemi”, wyd. polskie K.A.P. str. 5).

„Cokolwiek ziemski chrześcijanin, także w dzie-  
dzinie rzeczy ziemskich, nie wolno mu zapo-  
minać o nadprzyrodzonych dobrach, owszem,  
wiedle nauki chrześcijańskiej mądrości powin-  
nie być swobodnie sprawy kierować do najwyższe-  
go dobra, jako do ostatecznego celu”. (Pius X,  
Ep. enc. Libertas, 20. Iun. 1888, cytow. L. c.  
str. 9).

„Przedmiotem chrześcijańskiego wychowania  
jest cały człowiek, dół złączony z ciałem w je-  
dności natury, ze wszystkimi swoimi władza-  
mi przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi” (l. c.  
28).

„Falszywy jest wszelki naturalizm pedago-  
giczny, który w kształceniu młodzieży w jaki-  
kolwiek sposób wyklucza, albo ogranicza nad-  
przyrodzone wyrobienie, błędna też jest wszel-  
ka metoda wychowania, która się opiera w ca-  
łości na srodki „doprowadzenia ludzi do Boga



## ORLETA / 1 /

Habent sua fata Libelli  
„Książki mają swoje losy”

Prawda tych słów dotarła do mnie pewnego popołudnia. Patrzę na książeczkę leżącą przede mną: „Przewodnik po cmentarzu Obrońców Lwowa. Wydana w roku 1939 staraniem i nakładem Straży Mogił Polskich Bohaterów we Lwowie w 20 rocznicę powstania Towarzystwa”.

Książeczka dostała się w ręce studenta mieszkającego na stacji u sekretarki Towarzystwa Straży Mogił Polskich Bohaterów.

Dziesiątki lat, które minęły od wydania tej książeczki nabrzmiały były losem jej autorów, a i swoje osobne losy ona ma. Przespała sporo lat w zakamarkach biblioteki domowej, a los jej ożywił się i nabrał barw, kiedy wychylna dnia pewnego z ciemności szafki, nagle stała się dokumentem rzeczy, prawd i zdarzeń, które mało że minęły, ale zaginał po nich ślad. Dopelnili się losy autorów, minął tamten świat, a oto książeczka żyje i z przewodnika, pomocniczej broszurki, awansowała na dokument. Dziś nam posłuży, bo losem książek jest ich służba, dlatego bardziej niż z ludźmi walczą z nimi wrogowie. Słuchajmy co opowie nam dziś o nie istniejącym już cmentarzu Obrońców Lwowa.

Był rok 1918. Wojna światowa zmierzła ku końcowi, a miała nim być klęska Niemiec i Austro-Węgier. Na ziemiach polskich pod zaborem austriackim dawno już prowadzono politykę „pod hasłami i rządami”. Zaborec, wzniesząca swą politykę antagonizmy i nienawiści między Polakami, a ludnością ruską, przez dziesiątki lat przygotowywał teren swych różnych działań, w zależności od własnej polityki zagranicznej. I oto w obliczu gromącej Austro-Węgrom, Niemcom i ich sprzymierzonym, klęskę wojennej, w panicznym poszukiwaniu źródeł apropracji dla wygłodzonych żołnierzy swych armii, w lutym 1918 r. Niemcy i Austria zawierają pokój w Brzeczcu Litewskim. Według umowy tej Ukraina odrywając się od całości Rosji otrzymuje od Austrii polskie ziemie: Podlasie i Ziemię Chełmską, w tej wojnie odebrane Rosji przez Austro-Węgry. Jakby nie dość było dysponowania rdzennie polskimi ziemiami, Austria decyduje Galicję, jako autonomiczną część swego terytorium, a właściwie teren rdzennie polski, oddać w rządy Rusinów (galicjijskim<sup>1)</sup>). W odpowiedzi na traktat brzeski III Brygada Legionów dowodzona przez J. Hallera, po odebraniu się od armii austriackiej, przebiega się przez front austriacki pod Baranówką i przez Rosję, po miesiącach, dociera do Francji<sup>2)</sup>.

Spółczesność polskie uznało pokój brzeski nie tylko za krzywdę, ale wręcz za czwarty rozbiór Polski.

Fala protestów przelewała się przez Galicję, mimo obrotzonego w niej stanu wojennego. Zaprzestaly pracy urzędy, sklepy, szkoły, posiadający stanęły w bezruchu, aż do ukonstytuowania manifestacji. Wojsko i policja były bezsilne wobec jednocy protestu.

Najmocniej i najtłumiej zamianifestował Lwów w dniu 18 lutego 1918 r.<sup>3)</sup>

Dla uregulowania spraw galicyjskich i nie tylko, powstaje w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna<sup>4)</sup>, próbująca znaleźć porozumienie z przedstawicielami Rusinów. Ci jednak nadal intrują z rządem austriackim. Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie obejmuje rządy w Galicji, uznając tylko władze wojskowe austriackie, na czele zaś polskich władz wojskowych staje pułkownik Roja<sup>5)</sup>. Urzędy i administracja, jakkolwiek tymczasowo starym trybem, działają podporządkowane Polskiej Komisji Likwidacyjnej w oparciu o rząd warszawski<sup>6)</sup>.

Komisja Likwidacyjna postanawia przenieść swę władzę do Lwowa. To zamierzenie przypięsza zamach Ukraińców. Przetawiają oni datę rozpoczęcia swych działań z 15 listopada na 31 października. W dniu tym członkowie Komisji Likwidacyjnej, którzy właśnie dotarli do Przemyśla, zatrzymuje zaskakująco wiadomość, że Lwów i teren przyległy zajęty został przez Rusinów.

Zamach we Lwowie wywołał zaskoczenie w społeczeństwie. Młoda wyloda polska stanęła przed dużymi trudnościami w zakresie opowania sytuacji. W aktualnych układach nie mogła rodząca się władza polska zarządzić poboru wojskowego, Rusinom zaś władze austriackie do Lwowa i Małopolski ścignęły już wcześniej pułki wojska austriackiego w których większość stanowiąli Rusini.

Austria weszła w układy z Ukrainą naddnieprzańską, ludząc się, że ktoś z dynastii Habsburgów zostanie tam panującym, zaś też zyciowości dla ludności ruskiej, we Lwowie i ziemiach galicyjskich mających wejść w skład Ukrainy. I oto 31 października we Lwowie w skład pułku wojskowego austriackiego, przede wszystkim zaś kilka tysięcy uzbrojonego wojska narodowości ukraińskiej, zakwaterowanego w koszarach przy ulicy Kurkowej, św. Piotra i Pawła, Jabłonowskich i Zyblikiewicza. Polaków znajdujących się w tych pułkach dużo wcześniej usunęto dowództwo austriackie.

Przeciw tej sile Polacy mieli we Lwowie kilkuset wojskowych, częściowo lwów, częściowo uzbrojonych i zorganizowanych w P.O. W. Była także młodzież częściowo zorganizowana w związkach wolnościowych.

Kiedy jednak na skutek ostrzeżeń Polaków pracujących w żandarmerii austriackiej zaczęto mówić o potrzebie scalenia w dowództwo

sił polskich oraz dozbrowienia ich, społeczeństwo sugestie le przyjmowało niechętnie i z niedowierzaniem w istniejącą potrzebę.

Tak więc zebrane informacyjne w dniu 31 października, u majora Śniadowskiego, nie uzgodniło dowódcy ani nie powzięło żadnych postanowień.

Tymczasem gdy oficerowie polscy rozeszli się do domów z owego zebrania, z głównej kwatery Rusinów „Doma Narodowego” wyszedł rozkaz wydany przez atamana Witowskiego o drugiej w nocy, rzucający wezwanie opowania Lwowa i okolic. Równocześnie posły rozkazy w teren, gdzie od miesięcy działał coraz energiczniej komórkę konspiracyjną.

Lwów tej nocy spał spokojnie, tylko młody Bataglia, były legionista zwolniony z legionów z powodu choroby, widząc, że coś się dzieje, zebrał kilka kolegów i razem postanowili bez rozpoznania opnować koszary przy ulicy Kurkowej. Koszary były już opnowane przez Rusinów, a ciężko ranny Andrzej Bataglia zmarł 6 listopada w 23 roku życia. Był pierwszym obrońcą Lwowa.

Tę noc Rusini opnowali pocztę i że Lwowa przestaly na zewnątrz wychodzić wiadomości. Ukraińcy obsadzili urzędy, dworzec, banki. Gdy polski Lwów obudził się 1 listopada, zobaczył na budynkach publicznych niebiesko-żółte ukraińskie sztandary.

Ta sytuacja ponagliła Polaków. Utworzono polską komendę naczelną. Dowódcą, głową i duszą obrony miasta stał się kpt. Czesław Mażczyński, z zawodu profesor gimn. Wokół niego skupili się byli legionści, powoicy i młodzież akademicka. Do walki tak nierównę stanęła młodzież obu pól. Prawie dzieci lub dzieci. Lwowski OrleTA — nieletni chłopcy i dziewczęta.

Ze szkoły Sienkiewicza gromadka chłopców z por. Pelsztynem na rogacie gródeckiej opnowali przy pomocy I rewolweru posterunek policji i ruskiej, zdobywając karabiny i amunicję. Dom Techników młodzież akademicka zdobyła broń w szpitalu i łączę się do szkoły Sienkiewicza oczyszczając dzielnicę z Rusinów. W szkole tej walcy zaślonyli potem dla obrony Lwowa kpt. Boruta-Spiechowicz.

Polacy odbijają gmach dworca głównego, zdobywając tym ważny punkt strategiczny i magazyny pełne broni oraz amunicji. 3 listopada Rusini atakują dworzec, lecz zostają odparci. Dworzec pozostał w rękach Polaków, co ułatwiło po kilkunastu dniach nadejście odsiecz. Zginęło tu jednak w tych walkach kilku Polaków, kilku zaś zostało rannych. Porucznik Roman Abraham (późniejszy generał) zdobywa i utrzymuje Górę Stracenia, walczą przy nim ochotnicy „Lwowski batalion”.

3 listopada duża część Lwowa jest w polskich rękach, oddziały tworzą już spósta całość. Dwie grupy, z tej całości wyłonione walczą pod dowództwem kpt. Tatar-Trzeźnowskiego i Boruty-Spiechowicza. Kolejno toczą oni walki o grodzki Seminarium duchowne przyległe do poczty, o pocztę, o sejm. Walczą obok siebie doświadczeni żołnierze i dzieci, młodzież uniwersytecka i gimnazjalna, kobie-

ty i oswiali ojcowie bohaterów, młodzież rzemieślnicza i kupiecka. Polaków jest coraz więcej i na coraz bardziej zorganizowani, lecz Rusinom przybywają posiłki, spodywaną jest nawet przyjazd „Wasyla Wyszywanego” tj. Wilhelma Habsburga.

Krwawi się Podzamcze, ulica Bema, Szkoła Kadecka, lecz wezwania o pomoc nieprzekazują znajdują wysłuchanie wódców reszty kraju gdzie szerzy się opinia o „Lwowski zapaleńcach — gorących głowach”.

We Lwowie ginie młodzież i ta śmierć praconykawca zaczyna o konieczności pomocy. Tymczasem pogarsza się sytuacja na terenach pomiędzy Lwowem a Przemyślem.

Przemysław Orlicki  
c.d.n.

<sup>1)</sup> Od grudnia 1917 roku trwały rozmowy pomiędzy Rosją Radziecką i Austro-Węgrami i Niemcami. Nie przyjęcie warunków postawionych przez państwa centralne spowodowało, że 09.02.1918 podpisyli one traktat z Centralną Radą Ukraińską. Następnie wojska niemieckie podjęły ofensywę, a 03.03.1918 traktat pokojowy podpisano z Rosją Radziecką.

<sup>2)</sup> Etę kryzysową przetrwały 1917 i internownia żołnierzy z I i III Brygad Legionów. II Brygadę jako „Polski Korpus Posiłkowy” skierowano na front rosyjski. Tam doszło do walk pod Baranówką. We Francji żołnierze Hallera stali się podstawą do utworzenia Bigłkinej Armii.

<sup>3)</sup> Podczas demonstracji we Lwowie żołnierze niemieccy oddali salwę do tłumy. W uroczystym pogrzebie poległych wzięto udział ok. 100 tys. ludzi.

<sup>4)</sup> 28.10.1918 w Krakowie powstała Polska Komisja Likwidacyjna jako lokalny rząd koalicyjny, z Wincentym Witosem na czele. Przejęcie administracji w Galicji Zachodniej nastąpiło po rozbrojeniu wojsk austriackich.

<sup>5)</sup> Płk Roja został mianowany w październiku 1918, po utworzeniu Polskiej Komisji Likwidacyjnej, generałem.

<sup>6)</sup> 15.09.1917 generał-gubernatory niemieckie i austriackie w Królestwie ogłosili patent cesarskie o utworzeniu Rady Regencyjnej rozwiązano Tymczasową Radę Stanu). Obok niej ustanowiono, kontrolowane przez okupantów, Radę Stanu i rząd.

Półki w narodzie myśl swobody żyje,  
Wola i godność i męstwo człowiecze,  
Półki sam w ręce nie odda się czyje  
I praw się swoich do życia nie zrzecze.

To ani łańcuch, co mu ścisła szyć,  
Ani ułkowanie jego piersiaski mlecze,  
Ani go przemoc żadna nie przebieje  
I w noc dziejowej hańby nie zawlecze.

Zgładni on młode z własnej tyłu ręki,  
Gdy nim owładnie rozpacz denna, głucha,  
Co mu spojnynek w grobie wskazuje mlekki,

I to zwątpienie, co szepce do ucha,  
Że jedynym tytu lekarstwem na mlekki  
Jest dobrodnie samobójstwo ducha.

Adam Asnyk



łość lub w części na zaprzeczeniu grzechu pierworodnego i łaski, albo zapomnieniu o nich, a stał na samych tylko siłach ludzkiej natury" (l. c. 28).

Jeżeli w świetle tych zasad rozpatrzmy stanowisko skautingu angielskiego wobec religii, musimy stwierdzić, że jest ono niewystarczające dla katolików i dla organizacji, których niemal wyłącznie z młodzieży katolickiej. Skautowe wychowanie angielskie w swoich zadach obowiązuje wszystkich członków Ruchu poprzestaje na uznaniu istnienia Boga, wyraża z tego dla całości organizacji tylko pewne bardzo ogólnikowe wnioski i zadowala się stwierdzeniem, że drużynowy uformuje życie religijne drużyny w porozumieniu z duchownym właściwego obrządku. Dla skautingu jako takiego, nie istnieje zagadnienie Łaski Bożej, jako niezbędnej do zbawienia, ani potrzeba sakramentów świętych, w ogóle nie zajmuje się on całym życiem nadprzyrodzonym człowieka. Jest to zrozumiałe na tle warunków angielskich, bynajmniej nie mam zamiaru uważać za złe Baden-Powellowi, że sprawę tę tak postawił. Nie znaczy to jednak, by nam, katolikom, wolno było na tym poprzestawać.

Rozumie to zresztą doskonale Skaut w naszym piśmie w cytowanym już podręczniku<sup>1)</sup>: „Należy dobrze to zrozumieć, że drużyna może należeć w całości do jednego Kościoła lub wyznania (np. Kościoła Anglikańskiego, Rzymskokatolickiego, Ewangelicznego itp.)”.

Zdaje mi się, że harcerstwo polskie, jako ruch młodzieży katolickiej, musi zacząć od tego, na czym w ogóle kończy sprawę oficjalne stanowisko skautingu angielskiego. Troška o należyte wychowanie religijne w poszczególnych drużynach wyraża się, zgodnie z zaleceniami B. P., w ściślejszej współpracy drużynowej z kapłanem, który będzie wyraziacielem wskazań Kościoła. To nas jednak nie może zadowolić dla całego Związku, jako w ołtarzynie<sup>2)</sup> wielkości złożonego z katolików, musimy się domagać programu wychowania katolickiego opartego o Naukę Chrystusa, uzgodnionego z wytycznymi Namiestnika Chrystusowego i Hierarchii Kościelnej.

Podstawy tego programu znajdziemy znowu w Enechidzie o wychowaniu, per analogiam stosując to samo, że w szkole się udziela (często bardzo skąpo) nauki religii, staje się ona zgodna z prawami Kościoła i chrześcijańskiej rodziny, i godna by do niej uczęszczał katolicy uczniowie. By była ona taka, potrzeba, żeby całe nauczanie i całe urządzenie szkoły: nauczyciel, program, książki wszystkich przedmiotów były przejęte chrześcijańskim duchem, pod macierzyńskim kierunkiem i czujnością Kościoła w ten sposób, żeby religia była prawdziwą podstawą i uwiecznieniem całego wykształcenia.<sup>3)</sup>

„Kościółca jest rzeczą — żeby użyć słów Leona XIII — by nie tracił w pewnych godzinach wykładado się młodzieży religie, ale by całe nauczanie tchnęło duchem chrześcijańskiej pobożności.” (l. c. 37).

Całe zatem wychowanie harcerskie, harcer-

strze, programy, podręczniki, winny być przejęte chrześcijańskim duchem, znajdując się pod kierunkiem Kościoła, w ten sposób, by religia była prawdziwie podstawą całego życia harcerza.

Zapytać by można, dlaczego się o tym mówi, czyżby w Harcerstwie polskim było inaczej, czyżbyśmy nie spełniali obowiązków religijnych i nie żyli według wskazań Chrystusa? Od razu trzeba odpowiedzieć, że żyje duch religijny w naszym Ruchu, co więcej, że wznaga się on i rozszerza. Nasze zjazdy, uroczystości, dni modlitwowe rozpoczynamy od Mszy św., nasz dzień w obozie zaczynamy i kończymy wspólną modlitwą, nasze czynny staramy się kierować etyką katolicką. Nie może nam to jednak wystarczać. Przez świat idzie, dzięki Bogu, radośna fala odrodzenia religijnego. Harcerz — pionier nie może pozostać wobec niej obojętnym, powinien i tu iść „na czele w świat idącej fali”. Na zachodzie, a i u nas w Polsce, budzi się ruch liturgiczny, czas by i on i w harcerstwie się przejawiał. Nasz udział w Mszy św., w modlitwie zbiorowej, w wystąpieniach w czasie świąt i uroczystości kościelnych jest może raczej czarem dorywczy i formalnym, nie ma płynącej raczej z przyzwyczajenia, niż z głębi przeświadczenia i uczuć religijnych. Musi stać się powszechnym i gorącym.

Świątły kapelan-harcerz, którego prosiłem o wskazówki, co by uważał za najistotniejsze w życiu religijnym Harcerstwa, tak mi pisał: „Chrystus po Wniebowstąpieniu żyje w społeczności Kościoła i działa przez niego, wykonując przede wszystkim swój Urząd Kapłanski, przede wszystkim przez składanie Ofiary Ciąła i Krwi Pańskiej. Że życie katolików jest u nas dziś tak rozbitne, winą tego jest brak w świadomości ogólnej poczucia jedności. Jeden Bóg, jeden Chrystus, jeden ołtarz, jedna Ofiara i Komunia. Harcerstwo jest w rzeczywistości, zaś uzupełni się, przejmując się duchem społeczności kościelnej, co sprawi żywe wprowadzenie w Harcerstwie praktyk katolickich. Wówczas stanie się ono potężnym czynnikiem w „akcji katolickiej” dla swojej ziemi, karnej, uczucia braterstwa. Ślad duszpasterstwa w Harcerstwie musi być przeniesieniem ściśle na podstawie liturgicznej”. Wapnia, nie na prawdę wspólna, gdzie się da, Msza św., w której by wszyscy brali udział czynny i o ile możności wspólna komunika. Duch dobrotliwego harcerzki przepajać duchem Ofiary Chrystusowej, co przy wysokim stanie etycznym w Harcerstwie nie będzie rzeczą trudną<sup>4)</sup>.

Prawdziwie głębokie życie religijne harcerzy-katolików w niczym nie narusza swobody wiary i praktyk harcerzy wyznań innych, zgodnych z zasadami naszej ideologii, przeciwnie, im bardziej będziemy przywiązani do naszej religii i naszych religijnych przeżyć, tym więcej będziemy stanowić je u innych. Władze, zawsze jednak wymagając, by należeli do jakiegokolwiek wyznania i praktyki jego wykonywali. Długość związkowe nie ośmieszają porozumień się z odpowiednimi czynnikami w celu zapewnienia opieki duchownej harcercom — niekatolikom.

Punkt trzeci naszego tematu, wskazania war-

tości systemu harcerskiego dla wychowania religijnego, winien stanowić przedmiot osobnego opracowania i omówienia, tutaj zaznaczamy go tylko.

Stanisław Sedlaczek

1) „Wskazówki dla skautmistrzów”, str. 109, tłumaczenie St. Sedlaczek, wydanie 1930 r.  
2) Patrz „Podstawy etyczne skautingu”, St. Sedlaczek, Warszawa 1928, zwłaszcza str. 5, 14 i inne. Najnowsze przekłady w tej sprawie zawierają broszury: „Scouting and youth movements”, by Sir Baden-Powell, London, E. Benn 1929 (rozdział VI: The religious aim) oraz „Scouting and religion” (sprawozdanie z przemówień na wiosennej konferencji komisarzy i sekretarzy hrabstw).  
3) „Wskazówki dla skautmistrzów”, str. 111 — patrz j.w.

## O BI-PI W ROCZNICĘ URODZIN

Często kładzie się nacisk na trafność zastosowanej przez Baden-Powell'a techniki i metodyki pracy z młodzieżą, a pomija inne aspekty ruchu, który stworzył. Nie mogę się zgodzić z tym poglądem, ograniczającym istotę „wynalazku” Baden-Powell'a do tej techniczno-metodycznej dziedziny. Wartością najwyższą, jaką Baden-Powell dał młodzieży, było nowe ujęcie zasad moralnych, przetłumaczonych na codzienny rozumiały dla młodzieży język, nowe postawienie zagadnienia kształcenia charakteru — był idealny wychowawcy, określający nowy styl życia młodzieży XX wieku, styl wprowadzający młodzież z kręgu egoistycznych interesów własnych, rodzinnych, takiej czy innej grupy społecznej, czy nawet takiego czy innego narodu. To nie dobrze dobrany zespół zajęć i gier zdobył świat, ale sylwetka małego przyjaciela całego świata, podniecającego śmiało inicjatywę wszędzie tam, gdzie była okazja do wysoku lub szeroko pojętego dobrego uczynku, do służby, obalającego mury przesądów klasowych, religijnych, rasowych czy nienawiści narodowych. Dzieło Baden-Powell'a w pierwszym ćwierćwieczu naszego wieku było zdumiewającym zwiastem postępu w dziedzinie nie tylko wychowania, ale i w ogóle w dziedzinie praktycznego stosunku człowieka do człowieka.

Baden-Powell, który w 54 roku życia porzucił karierę zawodowego oficera i oddał się organizacji wychowawczej młodzieży najpierw angielskiej, później imperialnej, a wreszcie całego świata — jest zjawiskiem wyjątkowym. Jeszcze bardziej zdumiewający jest wpływ, jaki wywarł ten człowiek na młodzież całego świata. Stworzony przez niego ideał chłopca dzielnego, zdrowego fizycznie i moralnie, a przede wszystkim ofiarnego, zawsze gotowego do służby dla innych — jak płomień ognia kraj po kraju. Baden-Powell nie „zaplanował” takiego rozwoju ruchu. Rozpoczął pracę z myślą o własnym kraju, nie oparł przy tym swych przemyśleń na aparacie państwowym, nie korzystał z pomocy finansowej żadnej grupy. Oparł się jedynie na dobrej woli ludzi podobnie jak on pragnących pomóc młodzieży, na entuzjazmie samych młodych.

Henryk Kwapiśzewski

## GAWĘDA

### ZASŁYSZANA

Wieczorami wracał do domu niewidomy człowiek. Zawsze chodził pociągą. Drogi znał dobrze. Pokonywał ją codziennie — do pracy i do pracy — od lat. Pamiętał mniej więcej długość poszczególnych odcinków drogi, miał kilka punktów kontrolnych, które nie pozwalały mu zabłądzić.

Wychodząc z pracy skręcał w lewo, potem szedł prosto aż do przejścia podziemnego. Tam, idąc, przy ścianie, skręcał w prawo, dalej znowu prosto, aż dochodził do niewysokiego, gestego żywopłotu. Zaraz za nim skręcał w lewo i jeszcze tylko chwila a był pod swoja kamienią. Nie była to ani daleka, ani trudna droga.

Pewnego dnia wyszedł z pracy później niż zwykle. Ów dzień był szczególny jeszcze pod innym względem — wycięto żywopłot.

Niewidomy postukując łatką w chodnik szedł do domu. Przeszedł przez przejście podziemne i szedł przed siebie czekając, aż trafi łaską na znajomy żywopłot. Szedł i zdawało mu się, że idzie dłużej niż zwykle. Pomyślał jednak, że to zapewne zmęczenie. Podążył spokojnie przed siebie, oczekując znajomego miejsca. Po jakimś czasie jednak zaczął się niepokoić. Domyślił się, że pomylił drogę — być może ze zmęczenia. Skręcił w najbliższą przecznice, potem jeszcze raz. Nikogo nie było w okolicy.

Wszedł na jakiś mostek. Pod nim szumiała rzeka.

Nie wiedział gdzie jest, jak wrócić.

Stanął zrezygnowany.

I nagle usłyszał głos kobiety:

— Czy mogę panu pomóc?

Ucieszył się. Opowiedział o swoim kłopotcie, podał adres i niedługo potem stał już pod bramą swojego domu.

Bardzo pani dziękuję — powiedział przy pożegnaniu. Gdyby nie pani spędziłbym noc poza domem, gdzieś na ulicy. Dziękuję.

— To ja panu bardzo dziękuję — odrzekła kobieta.

— Pani mnie? A za co? — odparł zdziwiony mężczyzna.

— Bo wie pan, ja utopiaj straciłam ochotę do życia. Chciałam się udusić w tamtej rzeki. Dzieki panu zmieniłam zdanie.

Andrzej Zagórski





Ten, który kocha ludzi, jakimś są;  
 ten, który ich kocha, jakimś być powinien;  
 ten, który chce ich ocenić za ich zgodę;  
 ten, który ich ratuje wbrew im samym;  
 ten, który kocha w człowieku jego śmierć;  
 ten, który kocha w człowieku jego życie.

(J. P. Sartre o A. Schweitzerze)  
 W 1904 roku powołanym na Wydział Lekarski Uniwersytetu w Strasburgu, a jednocześnie dyrektorem protestanckiego seminarium i uznanym wirtuozem — organista w jednej osobie postanowił czynnie odpowiedzieć na zamieszczony w prasie apel o pomoc dla misji w Afryce. Mimo protestów najbliższych, posiadacz trzech tytułów doktorskich (w dziedzinie muzyki, filozofii i teologii) rozciągnął swoją działalność. Jeszcze przed ich zakończeniem czynił przygotowania do przyszłego wyjazdu: zbierał pieniądze, zakupił niezbędny sprzęt dla zaprojektowanego szpitala w gabońskiej wiosce Lamberéne. Odtąd określano „lekarz z Lamberéne” stanął się symbolem szacunku wobec życia i głębokiego humanitaryzmu.

Albert Schweitzer (1875—1965), bo o nim mowa, był człowiekiem niezwykłym. Jego działalność stała się dopełnieniem i uzasadnieniem stworzonej wcześniej koncepcji nakazującej „czuć życie”. T. Schweitzer powiedział: „Jestem zyciem, które chce żyć, pośród życia, które chce żyć”. Uważał, że wszystko, co się wokół nas dzieje jest wyrazem woli życia. Wole życia posiada każdy człowiek, każde zwierzę, każda roślina. Należy ją uszanować. Nie można innych stworzeń traktować instrumentalnie. Do pełnego człowieczeństwa potrzebna jest aktywność. „Otwórz szeroko oczy i rozszerz się, czy ktoś nie potrzebuje trochę czasu, trochę uwagi. Może jest to człowiek samotny albo zgorzkniały, albo chory, albo niedoświadczony. Może sieraka, a może dziecko. Nie pomini okazji, gdy możesz coś z siebie ludzom ofiarować jako człowiek”.

Fenomen Schweitza tkwi głównie w tym, że swoją filozofię postanowił wypróbować w swoim życiu. „Chciałem zostać lekarzem, żeby działać bez słów”. Zarówno on jak i jego żona oddali się do końca idei czynienia dobra. Co pewien czas opuszczali osadę w dżungli, by „wielki doktor” mógł zebrać fundusze na utrzymanie szpitala, dając w różnych państwach Europy koncerty i wygłaszając wykłady, ale zawsze wracali do Lamberéne gotowi nieść pomoc potrzebującym. Szpital był właściwie wioską składającą się z murzynskich chat, do których przybywali chorzy z rodzinami, a nierzadko również z żywym inwentarzem. Niewielka obsługa szpitala musiała dbać dosłownie o wszystko: o zbudowanie chat, wyposążenie ich w łóżka i inne prowizoryczne sprzęty, o zaopatrzenie w lekarstwa, opatrunki, żywność. Schweitzer był więc i lekarzem, i cieślą, i administratorem, i ogrodnikiem.

## STYLE ŻYCIA III

Niekiedy były kłopoty z porozumieniem się z tubylcami. Wynikały one zarówno z różnorodności językowej jak i z odmiennego spojrzenia na świat. Ale z tego szpitala nikt nie uciekał; obecność bliskich tworzyła przyjazną atmosferę, gdy łniające biały i czystością szpitala zbudowane na wzór europejskich napawały Murzynów lekciem. Liczba pacjentów w Lamberéne stała rosla.

W dalekim Gabonie filozofia Schweitza zdawała praktyczny egzamin. Był to powód do radości. W ten sposób najpewniej potwierdziła się jego recepta na przewyciężenie kryzysu kultury. „Od tego — mówił — aby każdy człowiek w sytuacji w jakiej się znajduje, walczyl, o ujawnienie czynem swego prawdziwego człowieczeństwa — zależy przyszłość ludzkości”. Doktor Albert nie tylko sam działał, lecz i innych zachęcał do aktywności słowami: „Każdemu z nas jest dane coś z ogromu nieszczęśliwie zglądzić”. Jego idea współdziałania ludzi w celu etycznego doskonalenia się jednostek i społeczeństw mogła zaistnieć przy założeniu wzajemnej tolerancji. Schweitzer współpracował z przedstawicielami wielu narodów i wyznań. Tolerancja obejmował również ateistów — do jego przyjaciół należał Albert Einstein. Najważniejszym wyznacznikiem wartości człowieka było to, co robił, a nie jaki jest jego światopogląd. Teolog i lekarz apelował do wszystkich o przyjęcie aktywnych postaw. W odczynie „O bratersku ludzi dotkniętych cierpieniem” prosił, by Ci, którym medycyna przyniosła ukojenie, ofiarowali swoją pomoc innym cierpiącym. W 1954 roku dociera do milionów ludzi apel Schweitza i Einsteina o pokój. Rok 1957 przynosi wezwanie do realizacji podstawowych zasad etycznych. „Istota dobra jest życie utrzymać, życie sprzyjać i życie wnieść na najwyższy poziom. Znam jest życie niszczyć, życie szkodzić i życie hamować w rozwoju. Oto podstawowa zasada etyki”.

Świat docenił wagę tego wolania. W uznaniu ogromnej roli w walce o zbliżenie między narodami cywilizowanymi, a „trzecim światem” o zbliżenie ludzi różnych ras i porozumienie Niemców i Francuzów, przyznano Schweitzerowi w 1952 roku Pokojową Nagrodę Nobla.

W gabońskiej wiosce Lamberéne została pamięć o dziwnym lekarzu, której żywym śladem jest przyjmujący co roku tysiące pacjentów szpital. Szpital, o którym Zbigniew Filer napisał, że „jest wyzwaniem zrzuconym nam wszystkim, zaplątanym w powszednie egotystyczne sprawy dnia codziennego”. Kto chce podjąć rzuconą rękawicę?

Maciej Sobocki

## LEGENDA O LWOWSKIM SKAUCIE

Wracał Pan Jezus od furty niebieskiej i widzi, a w kątku cichu bęczy mały harcerzyk, który wraz z innymi orłami spod Lwowa przybył do nieba. Zbliżył się Jezus bezszelnie i pyta:

— Czemu to w niebie płaczesz, syneczku?

— Panie — odpowie, cichutko łkając chłopczyna — tęskno mi się na duszy zrobiło. Przypomniały mi się ogniska harcerskie, koleczy, których tu jeszcze nie ma — i to, co pragnąłem dla Polski zdziałać, a czego już uczynić nie zdążyłem...

— Nic to — rzecze Pan Jezus — kochasz swą Ojczyznę, to dobrze. Idź zobacz i ty, co tam się dzieje. Ale, że to harcerzom próżnować nie przystoi, poszukaj i przyniesi mi dwa słowa, które powiedzą ci, co istotnie w duszach gorzej, czym prawdziwa Polska żyje i do czego dąży.

Harcerzyk rażno na ziemię skoczył i stanął przed wszystkim w ukochanym Lwowie, czesząc grobem przyjaciół oddał i co tchu nad morze podał.

Dziwował się tedy Gdyni, jakimś nowym pracem na Helu, smutno pokiał głową nad umieszczonym na jednej z bram w Gdańsku napisem: „Justitia fundamentum Regnorum”. Wsłuchał się w szepot polskiego morza, lecz dalej poszedł, przez miasta i wioski, czytając napisy pełne podniosłych myśli i badając co ludzie myślą, mówią i zamierzają.

Widział wprawdzie brak zgody, spory o rzeczy błahę, dążenie do własnych korzyści, sprzeżał tu i tam upadek obyczajów, obłudę i sobokostwo, lecz widział częściej rzeczy piękne. Zobaczył wielką pracę, pielgrzymki zdążające ku stolicy Królowej Korony Polskiej, słyszał składane tam przez młodzież i starszych podnieście słubowania, widział pełne kościoły, rosnące gmachy, wijące się drogi, przedłużone szkoły — i uderzało mocniej orłcze jego serce. Wzbiierała jego harcerska pierś dumą i pewnością dla jasnej przyszłości polskiej.

Dotrzał także głęboką cześć i hołdy, składane Chrystusowo-Królowi i ogarnęło go rozczulenie i wielka wdzięczność, iż Pan to mu pozwolił oglądać.

Przebiegł przez stolice, znalazł tu wprawdzie parę napisów, ale nie natrafił na dwa poszukiwane wyrazy. Zawrócił więc do Krakowa. Zachwycał się hejnałem z wieży kościoła Mariackiego, słyszał potężny zew dwunomu Zygmunta, kłęcząc u grobów tych, którzy są Wielkością i Umilowaniem Polski. Czytał piękne napisy, lecz nie dotrzał poszukiwanych słów.

Zaszedł na Śląsk.

Koło Wisły trafił do wielkiego obozu harcerskiego, gdzie biwakowali przybyli zła oceanu polscy druhowie. Dziwił się ich tryżnię, ich czystej mowie rodzinnej. Zrozumiał, że Polska jest wszędzie tam, gdzie bije polskie serce i rozbrzmiewa najpiękniejsza z ludzkich mow — polska — i szedł dalej — na Pomorze.

Tu płonęły ogniska zagranicznych Polek — harcerek. Był świadkiem, jak wzruszone druhowie, przybyłe z różnych stron świata po moc ducha u źródeł ojczystej ziemi, przyrzekały nie tylko słowami, lecz i serdecznie łyły ronily przy biało-czerwonym sztandarze.

Dobrze było chociaż przy tych ogniskach, lecz gnala go wleciał myśl, iż polecenia dotąd nie wypełni. Wrócił więc znów do Warszawy i postanowił, krocąc po króku, pilnie szukać owych dwóch słów, aby zamknąć w nich współczesne życie Polski i ująć nakaz dzisiejszej chwili.

A że się zmęczył już srodze harcerzyk — postanowił poprosić gorąco Pana Boga o łaskę, o pomoc, by godnie mógł sprostać zleceniu. Zaszedł tego do Świątyni Świętokrzyskiej. Tu — przed obrazem Ukrzyżowanego kłęcząc i zalał się w gorączce modlitwie. Zaszedł też i do kaplicy, gdzie widział obraz Teji, co „Jasnej broni Częstochowy” i w swojej trosce pokornie prosił o pomoc, o ratunek.

Z opuszczonej głową wyszedł schodami na ładną ulicę i nagle wznosił wzrok ku niebu. Patrzy harcerzyk, a na krążątku kościoła stoi spiszowa figura Chrystusa, dźwigającego krzyż. Stanał harcerzyk u stóp posągu i oniemiał. Zobaczył wryte w granice dwa słowa, których tak szukał: „Sursum corda” — W górę serca. Stał długo — skamieniały w serdecznym uniesieniu łwowski harcerz i nie widział, czy stoi już w progach niebieskich, czy jeszcze bytuje na polskiej ziemi. Zrozumiał tylko, że te słowa Pana znieśli. Serdecznie więc ucałował polską ziemię i do nieba wracał.

Patrzy i oczom swym nie wierzy. „W niebie wielka zbiórka całego harcerstwa. Wesoło płonnie ognisko. Z dała aniołowie dźwiniący się pionienkom harcerskim, a Pan Jezus chodzi i uśmiecha się promiennie do najmniejszych harcerzyków i błogostawia.

Gdy tylko zobaczył powracającego, zawołał: „Wstąp”. Wybiegł nasz harcerzyk, ale nie był w stanie przemówić. Padł tylko na kolana, a złożywszy swe rączyny, w blask boskich oczu Pana się wpatrzył i by gorące płynąć mu poczęły ku Jezusowym stopom.

— Powiedź — rzecze Pan — co jest nakazem dla twojej Ojczyzny?

— „Sursum corda” — zachwyconym głosem zawołał harcerzyk.

— Wstań synku — rzecze Pan — i w niebie będziesz miał zbiórki. A zwracając się do zebranych, rzekł:

— Polacze wasze sera i wasze obozy. Terenem niech będzie wasz Nieskończoność, a na warcie niechaj stanie wasz — Niemierność. Padli na kolana niebiescy harcerze i trwali w błogim zachwycie. Gwiazdy już pobłady, a daleka ziemię różnity świat obrealił, gdy w obozach rozległa się cicha komenda:

— Spocznij!...



Działalność harcerstwa w okupowanym kraju w czasie II wojny światowej doznała się znacznej ilości opracowań, wspomnień, monografi oddziałów itp. W społecznej świadomości żywa jest legenda Szarych Szeregów, oparta głównie na znanych zreszła opisanych akcjach bojowych i sabotażowych oraz na dziejach harcerskich batalionów szturmowych w czasie Powstania Warszawskiego. Może jeszcze tkwić w tym stereotypie hasła: „Zawiszczy” i „Harcerska Poczta Polowa”. Wydaje się jednak, że jest to obraz dalece niepełny. Czy działalność zbrojna była główną częścią okupacyjnego harcerstwa?

Po pierwsze, Szare Szeregi to nie całe okupacyjne harcerstwo, to tylko jego męska część (i to nie cała, ponieważ niezależnie od Szarych Szeregów działały Hufce Polskie). Zapomina się często, że harcerki przez cały okres okupacji tworzyły własną organizację, w zasadzie równą liczebnie męskiej. Po drugie, nawet biorąc łącznie: Szare Szeregi (ok. 8 tys.), Hufce Polskie (ok. 1,6 tys.) i Organizację Harceerek (ok. 7 tys.) łatwo zauważyć, że nie stanowiły one prostego przejścia przedwojennego ZHP, liczącego przecież w przededniu wybuchu wojny ok. 200 tys. członków, do konspiracji. Oczywiście jeśli chodzi o relacje wielkości w stosunku do innych konspiracyjnych organizacji młodzieżowych, to harcerstwo nie miało sobie równych<sup>1)</sup>. I po trzecie, konfrontując stosunek ilościowy harcerstwa do wielkości całej Armii Krajowej stanowiącej prawie 50% siły zbrojnej państwa niemieckiego polskiego widzimy, że mówiąc o aktywności bojowej Szarych Szeregów należy zachować określone proporcje.

Powyższe wyliczenie nie ma bynajmniej na celu podważenia czy nawet pomniejszenia wartości czynu zbrojnego Szarych Szeregów, wręcz przeciwnie, chcemy tylko poprzez poszerzenie perspektywy widzenia działalności okupacyjnego harcerstwa wskazać na elementy równie istotne, a może nawet ważniejsze niż działania zbrojne, które przecież stanowiły tylko, używając przenośni — „wierzchołek góry lodowej”. Spróbujmy spojrzeć szerzej na sytuację młodych konspiratorów. Przecież wspomniane akcje zbrojne trwały w mieście kilka minut, poza miastem kilka lub kilkanaście godzin. Uczestniczyli w nich niezliczni. Czynnym zjawiskiem się poza akcjami? Co robila w ramach organizacji cała kilkunastotysięczna rzesza harceerek i harcerzy? Jak funkcjonowali poza nią? K. K. Baczyński w wierszu *Do Matki Boskiej* napisał następujące słowa:

„Mario, obłoków ciszo.  
Ciełko nam Boga dźwigać,  
jeszcze ciszejś dorosły świat,  
niebiosa wykosie cięży; nieba nad nami wisza  
jak przekazania ciemny kwiat.”

Nie były to tylko refleksje nadzwyczajnego intelektualisty. Baczyński wyrażał tymi słowami

fami złożoną psychologiczną sytuację, w jakiej przyszło młodzieży tego okresu dorastać i dojrzewać. Liczna jest literatura psychologiczna i socjologiczna, traktująca o problemach ludzi w sytuacji służby wojskowej i walki. Jednak prace te dotyczą głównie żołnierzy armii regularnych. Sytuacja konspiratora, żołnierza Podziemia nie odpowiada w pełni wymiarom sytuacji z jakimi ma do czynienia żołnierz regularnej armii. Pewną próbę przedstawienia specyfiki konspiracyjnej służby wojskowej podjął Tomasz Strzembosz<sup>2)</sup>. Autor ten zwrócił m. in. uwagę na następujące elementy charakterystyczne sytuacji żołnierzy Podziemia. Sytuacja żołnierza konspiracji cechowała się brakiem wyraźnego rozgraniczenia na „linię frontu” i tzw. „tyły” (stan ciągłego zagrożenia i wynikająca stąd konieczność zachowania ciągłej czujności). Państwo Podziemne nie było w stanie zabezpieczyć odpowiednich warunków egzystencyjnych swoim żołnierzom (podwojnie życie). Zdecydowana większość członków organizacji musiała zadbać o utrzymanie często nie tylko siebie, ale i całej rodziny. Fakt ten stanowił istotne problemy moralne, wynikające z ciągłej troski o bezpieczeństwo najbliższych. Konspirator pozostaje pod stałą presją moralną przynajmniej przewagi nieprzyjaciela, gdyż tkwi w okupowanym kraju i styka się z wrogiem na co dzień jako „szary obywatel”. Konsekwencją braku wspomnianego podziału na pierwszą i drugą linię frontu był stan równomiernego zagrożenia, zarówno dla żołnierza dywersyj jak i dla osoby nie występującej z bronią w ręką (łączniczkę, drukarza, kolportera, magazyniera i innych). A przecież w większości podziemia armia składała się z takich osób, w których stan ciągłego napięcia nie był rekompensowany możliwością bezpośredniego udziału w walce. Lecz nie na tym koniec problemów świadczących o złożoności sytuacji w jakiej znajdował się żołnierz w konspiracji. Okupant w odpowiedzi na akcje Podziemia reagował represjami wobec całego społeczeństwa (egzekucje zakładników, za jednego Niemca dziesięciu Polaków). Celem walki jest wyeliminowanie fizyczne przeciwnika. W sytuacji żołnierza podziemia była to często konieczność zabicia strzałem w plecy, czsem kobiety, nie w „polu” lecz często w domu, na ulicy, przez zasłonięcie, podstępem. Wszystko to używało fizycznie i psychicznie. Konsekwencją była często zalamania psychiczne (lekceważenie zasad konspiracji, „postawa straceni-czowska”) lub ratowanie się alkoholem. Wszystkie te zjawiska groziły — jak pisze T. Strzembosz — niebezpieczeństwem „erozji” moralnej. „Walka prowadzona w warunkach „partyzantki miejskiej” groziła jej młodym uczestnikom wypaczeniem moralnym, przed którym ochronić ich mogła tylko żarliwa ideowość i twarde re-

spektowanie zasad<sup>3)</sup>. Wydaje się, że uwagi te można rozciągnąć na całą działalność konspiracyjną.

Tę z konieczności wybiórczą próbę charakterystyki sytuacji, w jakiej przyszło żyć i konspirować młodzieży tego okresu, ma na celu mniejsze podkreślenie głównej wartości wojennego harcerstwa, jaką było nastawienie na wychowanie. Wypracowany program na Dźi, Jutro i Pojutrze był programem badawania, a nie destrukcją, jaką przecież w swej istocie stanowiła walka zbrojna i sabotaż. Walka stanowiła w tym układzie element konieczny, warunkujący możliwość przejścia do realizacji trzeciego etapu programu, czyli odbudowy lecz nie była celem samym w sobie, zabiciu frugłego człowieka (blizniego), nawet wroga jest zawsze moralnie dwuznaczny<sup>4)</sup>. Wczesne spostrzeżenie zagrożenia cychających na młodzież okupowanego kraju, oraz sformułowanie i realizacja konstruktywnego programu wychowawczego świadczy o wielkiej dojrzałości i odpowiedzialności młodej przecież harcerskiej kadry instruktorskiej. Jest to również rezultat, a zarazem dowód na siłę i skuteczność wychowawczego oddziaływania przedwojennego harcerstwa. Istnieje zasadnicza trudność badania efektów wychowawczych, trudno stworzyć w pełni zadowalające, testujące sytuacje eksperymentalne. Okres okupacji stał się rzeczywistym i bezwzględnie testem. Też próby harcerstwa wyszło obronną ręką, zaświadcza, a nawet w tak ekstremalnych warunkach o nieprzemijalności zasad konstytuujących ruch u jego zarania. Budując program harcerskiej służby Ojczyźnie i Bliznim w warunkach okupacji harcerstwo potwierdziło swą ideową dojrzałość<sup>5)</sup>. Zakorzenie ideowo w przeszłości potrafiło

jednak w „mroku okupacyjnej nocy” wskazać młodzieży światłość przyszłości. Zarzysowane przed nią perspektywy przyszłości, obrona przed niebezpieczeństwem moralnej degeneracji, psychicznym zalaniem, wzięciem w sens naczelnych wartości, były to zadania wielkie i niezbędne. Skuteczna w większości przypadków ich realizacja pozwoliła dużym grupom młodzieży zachować wiarę w Boga i Człowieka, w sens istnienia, pozwoliła mimo wszystko przeżyć lata młodości, których — jak pisał poeta — nam nikit nie wynagrodzi! ale równocześnie „i których nie na nie zastąpi!”.

„Bogu podamy w końcu donie  
spalone skrzydłem anichrysta,  
i o zrozumie, że ta młodość  
w tej grozie jedna była dziewczyna”<sup>6)</sup>

Grzegorz Piatyński  
c.d.n.

<sup>1)</sup> Zdecydowana większość innych organizacji młodzieżowych liczyła od kilkudziesięciu do kilkuset członków, tysiąc członków przekraczały jedynie nie licząc oczywiście organizacji harcerskich wymienionych w tekście Organizacja Młodzieży WIRN i „Młody Las”, podaje za: B. Hillebrandt *Konspiracja młodzieży u okupowanej Polce KAW Warszawa 1985*.

<sup>2)</sup> T. Strzembosz *Oddziaływanie wychowawcze podziemia w Warszawie, PWN Warszawa 1983 r.* rozdział X „Społeczne i psychologiczne problemy żołnierzy warszawskiej dywersji”, ss. 428-457.

<sup>3)</sup> Ibidem, s. 466.

<sup>4)</sup> M. Melchior wykazała, że ethos Szarych Szeregów nie mieścił się w tradycyjnym etosie żołnierza, szczególnie jeśli chodzi o stosunek do wroga, zadawanie śmierci, oraz stosunek do metod walki. M. Melchior *Ethos Szarych Szeregów w: Etyka nr 20/83*.

<sup>5)</sup> Szerzej na ten temat: S. Broniewski *Cołym zyciem Warszawa 1983, Harcerki 1939-1945 PWN Warszawa 1983 (praca zbiorowa)*.

<sup>6)</sup> K. K. Baczyński *Królowi nam nikit nie wynagrodzi...*

## DYSCYPLINA

### MÓJ TRAKTAT MORALNY 11

Wieg tak się moja rzesza zaczyna:  
Potrzebna tobie dyscyplina  
Eliminacji, Po teorii  
Nie staję przecznie i pokornie.

(Cz. Miłosz, *Traktat moralny*)

Dyscyplina, Przyjaźni, wiąże się z uczeniem. A tak — z uczeniem się: świata, życia, budowania więzi międzyludzkich i własnej osobowości. Dyscyplina — to jeden z filarów naszej działalności. Spróbujmy to trochę przybliżyć.

Słowo „dyscyplina” jest dość „wytarte” i „przykurczone”; odświeżyć sobie jego znaczenie. No tak — tu zaczyna się trudność. Bo jakże tu uchwyć sedno sprawy? Na pewno nie jest dyscyplina zastraszaniem, terrorem, ślepych posłuszeństwem czy zniewoleniem. Ma w sobie coś z pokory, odwagi, konsekwencji. Wiąże się z wysiłkiem i siłą woli. Wymaga odpowiedzialności i odpowiadania. Zaś przede wszystkim istnieje wtedy, gdy postępujemy świadomie. To bardzo ważne! — jeżeli sobie naszego postępowania nie uświadomiamy, możemy mówić o błędzie, intuicji, działaniu odruchowym czy ule-

ganiu jakiejś sile — czy to zewnętrznej pokusi lub groźbie, czy własnej słabości. Nie ma więc dyscypliny „nieświadomej” ani „świadomej”, jak to niektórzy próbują „rozmydlić”. Jest dyscyplina — po prostu.

„Ale wciąż nie wiemy: co to jest? Zastanówmy się, w jakich sytuacjach nasuwa nam się zazwyczaj to słowo? Gdy widzimy porządek? Sprężysto, sprawne działanie? Sumienne przestrzeganie reguł gry, obowiązujących w grupie? A może jeszcze coś innego...?”

Fowill wyliczać nam się zaczyna obraz tego, czym jest dyscyplina. Podsumujmy: podporządkowanie się, świadomość własnego postępowania, odpowiedzialność, odpowiadanie, wysiłek, konsekwencja, sumiennosc...

Podporządkowanie się? Tak. Ale — czemu i komu? Czy podporządkowanie się przemocy jest dyscyplina? Nie. Czy podporządkowanie się awerszchnikowi w obawie przed utratą pracy albo premii jest dyscyplina? Też nie. Porządkowanie się świadomemu możemy jedy-



nie czemu, co jesteśmy w stanie zaakceptować, przyjąć jako zgodne z naszym systemem wartości. Podporządkowanie się możemy komuś, kto nie zaprzecza owej systemowi wartości, komuś, kto z racji swojej osobowości, wiedzy, doświadczenia, może nas wiele nauczyć. (Tu po raz pierwszy detaliśmy do sprawy postawionej na początku — do związku dyscypliny z uczeniem się!) Podporządkowanie wiąże się z pokorą (leż w nas na co dzień pychy i zarozumialstwa, prawda?), z posłuszeństwem, z lojalnością. Ale także — z poczuciem wspólnoty, uczuciowością wobec grupy i gotowością rezygnacji z własnych chęciostw na rzecz budowania tej wspólnoty.

O świadomości własnego postępowania już mówiliśmy, ale nie do końca. To wielka praca umysłowa — owo uświadomienie sobie własnych czynów! Analiza sytuacji: analiza pod kątem Dobra, Prawdy i Piękna. Co zrobiliśmy źle, a co dobrze, co było potrzebne, a co nie? Jak, postąpić teraz, za chwile, co wybrać? (Uwaga — tu dotykamy ważkiej szczy: wyborów. Tak samo jak świadoma, musi być dyscyplina wybrana w wolny sposób!) Wolność to drogą, ważny warunek istnienia dyscypliny! Wolność wyboru, wolność postępowania. Nieokreślenie postępowania pod przymusem nie ma nic wspólnego z dyscypliną. Ale wolność wyboru określamy przede wszystkim mi sam! — jak bogactwa nasza świadomości, tym większą mamy swobodę w poruszaniu się po świecie. Tu po raz drugi dochodzimy do związku dyscypliny z uczeniem się. Bo przecież wzbogacenie świadomości to uczenie się!

Odpowiedzialność. Jakież ma one powiązanie z dyscypliną? Jeśli czuje się za coś odpowiedzialny, dbam o to, nieplegnąć, zależy mi na tym. Stawiam to sobie jako zadanie, które jest dla mnie sprawą honoru. I nieważne zwycięstwo, niechęć do przegranej — to zadanie musi być wykonane. Niekładem na siebie świadomie i dobrowornie pewną dyscyplinę, pewien obowiązek. Zwróć uwagę na słowo obowiązek: „obu-związek”. Obowiązek to coś, o czym dwie strony, co łączy grupę ludzi. I ponieważ czuje się za tych ludzi odpowiedzialny — za nich, za nas, za naszą sprawę — poddaje się pewnej dyscyplinie.

Opanowanie — to cnota piękna i trudna. Ileż razy codziły się w Tobie bunt, złość, gniew i niecierpliwość! Ileż razy miałeś jakieś zachcianki, kaprysy, „humory”? Cóż wrędy robiłeś? Ty wiesz najlepiej! I wie każdy z nas, jak trudne, ale i potrzebne jest opanowanie tych wszystkich uczuć, myśli i żądz, które burzą nasz plan, naszą pogodę ducha, nasze międzydziałanie braterstwo. To jest owa Miłoszowska „dyscyplina eliminacji” wszystkiego, co nie jest niepotrzebne. To owa walka z samym sobą, by nie obciążać innych; a przede wszystkim uczenie się być lepszym dla innych (tu po raz trzeci wskazujemy na związek dyscypliny z uczeniem się!).

Wysiłek, który poświęcam, by utrzymać się w ryzach, jest często ogromny. Tylko ja wiem,

ile mnie kosztuje każde przełamanie się, każdy wybór, każde przyjęcie decyzji, z którą się nie bardzo zgadzam. Tylko ja wiem, jak bardzo mi zależy na braterskiej współpracy i jak wiele jej chce dać, choć z zewnątrz tego może nie widać. Wysłałam się, wytyłam swoje siły — po to, by doskonaląc swą duszę i ciało, by budować wspólnotę. Wysiłek jest tym większy, im mocniejsza moja wola. Białego mówią mi dobrze, że muszę zrobić w sobie silną wolę. Ale jak? Jak zrobić, by chcieć, i to mocno chcieć? Na pewno trzeba wierzyć, trzeba mieć system wartości, który pomoże jak drabina wspiąć się wyżej. Ile wysiłku trzeba, by pokonać każdy szczebelki! Ile wysiłku kosztuje opanowanie języka, który chce wyrzuc zle słowo? Konsekwencja. Toć to przecież nie innego, tylko dyscyplina postępowania zgodnego z danym słowem, z postanowieniem. Jeśli Ci coś obiecałem, muszę być na tym dyscyplinowany, inaczej mówiąc — konsekwentny, by dotrzymać obietnicy. Jeżeli obrałem cel, do którego będę zmierzał, muszę konsekwentnie do niego dążyć. Inaczej nie osiągnę. W moim życiu, nie będzie można na mnie polegać, nie będę poważnym partnerem. Konsekwencja długofalowa to wytrzymałość. Im bardziej będę wytrzymały, tym wyżej dotrę — ku ideałom.

Sumiennosc. Sumienie każdego z nas jest wymagające. To on wytyka nam każdy błąd, każdą fałszerkę, każde zaniedbanie. Sumienny, jesteśmy sumienni! Jesteśmy dyscyplinowani pracownikami, rzetelnymi partnerami, solidnymi wytwórcami. Nie oszukujemy, a więc jesteśmy uczciwi. Poddając się sumieniu, a więc tajemniczej sile dyscyplinującej, tworzymy fundamenty dla pozostawiania praw społecznych, moralnych, obywatelskich, a dalej — zrebę tego, co nazywa się praworządnością. Czasem mówi się, że w jakimś kraju nie ma praworządności. Cóż to jest owa praworządność, jeśli nie dyscyplina każdego członka społeczeństwa wobec praw — napierw moralnych, potem obywatelskich, wrzście państwowych, o ile nie przesadzą naszymi wyobrażeniami. Trzeba nie mieć sumienia, by plodzić niezłudzkie prawa, a prawa dobrych nie szanować. Trzeba nie mieć sumienia i woli, które dyscyplinują działanie człowieka. Trzeba być słabym, niekonsekwentnym i nieodpowiedzialnym. Człowiekiem miedzy wiatry, miedzy świadomością i brakującej pokory. Tego trzeba, by tworzyć chaos — w sobie i wokół siebie.

Może dlatego właśnie tacy ludzie sięgają po władzę i bogactwa materialne tu na ziemi. Bo Królestwo Niebieskie nie z tego świata jest.

My, harcerze, mamy być wierzni Przyrzeczeniu. Dla nas dyscyplina to przestrzeganie Prawa Harcerskiego. Dla nas dyscyplina to środek do budowania osobowości, tworzenia i umacniania wspólnoty, do osiągania sprawności i doskonałości w działaniu, do utrzymania porządku w miejscu zamieszkania, pracy, nauki, wypoczynku. Dyscyplina sięga do wnętrza człowieka, tam jest jej źródło i istota. Dlatego ma wimny o formacji wewnętrznej czy o pracy nad sobą. Na zewnątrz dyscyplina się tylko objawia. I nie tu nie wskazamy karami albo nagrodami. Tylko osobisty przykład zdyscyplinowa-

wania da efekty wychowawczy.

Nieprzypadkowo na początku mówimy o dyscyplinie. Dla próbującego odnaleźć wśród ogromu spraw właściwą drogę, dyscyplina, a raczej zgoda na dyscyplinę — to jeden z pierwszych kroków naprzód. Zgoda na dyscyplinę i na eliminację z życia tego, co w nas może dotychczas tkwić, przekraczając ludziom, których kocham, szanuję, lubię. Sztuka eliminacji to trudna rzecz. Trzeba się jej długo uczyć; pewnie dlatego Czesław Miłosz radzi nam: „po teorie nie sięgaj grzeźnie i pokornie”. Nie daj się omawiać! Czuj!

Paweł Rednas

I było tak cicho.

I było tak uroczyste.

I było tak świętynie, że nawet: „...księżyc przyjał, zdziwiona uśmieł brew”.

W takiej chwili, mając takie widoki przed oczyma łatwiej nam było uwierzyć i zrozumieć te bajania sympatycznych, starych górników, którzy zapytani jakiej narodowości był Pan Jezus i gdzie się urodził, bez wahania odpowiadają: „Pan Jezus był Polok. Dłóć on się koło Poronina urodził”. I my też w tę noc wcale nie byliśmy pewni, czy on się aby na stokach Baraniej Góry nie przysposobił do swego ziemskiego „gązdowniwa”!

Po tym naszym pierwszym Sylwestrze została po nas w lesie harcerska pamięć. Była to kapłeczka, która wykonałiśmy sami na wzór zdobywanej przez nas Harcerskiej Odznaki Maryjnej. Wyobraża ona wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej umieszczonej na harcerskiej lilijce z cyfrą „000”. Kapłeczka wisi na drzewie przy szlaku prowadzącym na Baranią Górę, zaraz za Stecówką. Od chwili jej zawieszenia spotykamy się pod nią przynajmniej raz do roku, a w noc sylwestrową dokonujemy uroczystego wręczenia uprzednio zdobytych odznak. Pozostawiane przez nas pod kapłeczką świecę długo jeszcze rozjaśniają mroki lasu i oświetlają ją światłem z wosku rocznika kapłeczki.

Gdy po Mszy i leśnej eskapadzie wracamy do świetlicy, czeka na nas wykinitna kołacja z dniem głównym, którym jest serwowany przez gospodynię księdza proboszcza bigos sylwestrowy a la Stecówka lub jak kto woli bigos po góralsku.

W poszczególnych latach różnie było z kolejnością poszczególnych punktów programu, ale pewne stałe pozycje powtarzają co roku. Są to między innymi: kominek harcerski (piosenka, skecze, jasełka itp.), pływany maraton (każdy może zaprezentować i poprowadzić nieznaną dotąd pias), ucztę sylwestrową, Mszą świętą o północy oraz „zawrzenie głowy za pomocą kłosa”. Wierzymy, że chociaż w naszym życiu nie mamy polonezem. W czasie ostatniego naszego pobytu „chodzonego” wodził sam druh kapelan i robił to bez zarzutu.

Nad ranem, gdy zmęczenie pokona już większość harcerzy, słychać tylko pochrapywanie i pospamywanie śpiących... a to pod stolem, a to pod krzesłem, na materacu i w śpiworach. Choć jednak nie da się pokonać zmęczeniu, wybiera się na romantyczny spacer w ciemną i ciemną noc do kapłeczki, do kościółka lub po prostu do lasu. Trzeba jednak uważać, gdyż chwila nieuważki powoduje, iż łąduje się w głębokiej zaspie, co należy do średnich przyjemności.

Rano trzeba przygotować śniadanie z przywiezionych delcji, po czym sprzątamy to, co po nas zostało i kto chce, zostaje jeszcze z narciami, a reszta wyrusza w drogę powrotną do domu. Jadąc pociągami spotykamy, rzecz można, całą bawiącą się Polskę: są harcerze i są Orzowicze śpiewający swoje piosenki, są studenty z dziesiątostaw akademickich i są tzw. statystyczni obywatele, którzy wracają do doła-

c.d. na str. 23

## W co się BAWIC ?

Cisza i spokój Stecówki, zakątka Beskidu Cieszyńskiego nieopodal Wisły, zuroczyły mnie już dawno. Nie pamiętam kiedy trafiłem tu po raz pierwszy, ale było to co najmniej dziesięć lat temu, gdy wdrowałem tu podczas letnich wakacji z... moja babcia, która zamiast siedzieć w domu i swoje siedemdziesiąt lat życia spędzać spokojnie robiąc na drutach, cigle musi być w ruchu i każdą wolną chwilę poświęca na spacer i wycieczki. Zapytana, że lą w oku wspomnia swą drużynę harcerską, po której pozostały te zamiatowania i podda ducha. Tak harcerskie wzoraj porożyło się z dniem dzisiejszym. Niejednokrotnie potem jeszcze wracalem na Stecówkę, poznając między innymi miejscowego księdza proboszcza, z którym najmocniej jest dla nas bardzo owocna. Gdy zrodził się pomysł zorganizowania harcerskiego Sylwestra nie było większych kłopotów z lokalizacją przedsięwzięcia.

Pierwszy Sylwester wielu z nas dał się we znaki, gdyż trzęs, którą mieliśmy do pokonania trzeba było przebywać w kopnym śniegu, co było bardzo męczące. Idąc dokładnie wydeptaną (kiedys) ścieżką, zmierzliw w śniegu po kolana, gdy zeszliśmy choćby trochę w bok — zapadaliśmy się po pas. Szuszyliśmy się potem do rana — ale humory i tak dopisywały. Tak za pierwszym razem jak i w późniejszych latach w programie znalazły się i chwile radośnej zabawy i skupienia czy refleksji nad mijającym rokiem. Pamiętam, kiedyś chcieliśmy zrobić wszystko po harcersku do tego stopnia, że był nawet w świetlicy uroczysty apel inauguracyjny, a podczas Mszy św. o północy, na ołtarzu obok ziółka podaliśmy 10 świec symbolizujących 10 punktów Prawa Harcerskiego. Najbardziej radośna chwile przeżyliśmy w momencie, gdy podczas Mszy świętej, po słowach kapłana. Przekazał sobie znak pokroju „i dziesiątki rak wyciągnęły się do siebie, a usta wypowiedziały najpiękniejsze, płynące z serca słowa życzeń noworocznych. A potem gdy powędrowaliśmy z zapalonymi świecami do lasu, było tak ciemno, spokojnie, śnieżnie i cicho. Tylko w oddali polonnie, widać było sączące się przez małe okienko góralskiej chaty światłoko, które mrukało do nas przyjaźnie.







rozumieją naszych racji. Jezus samotny powstał i szedł, a ty masz wielu przyjaciół, na których możesz liczyć.

Ta jedność pozwoli nam powstać z każdego upadku. Musisz wierzyć jak ci, którzy milczeli w upadku, jak ci, którym zabrano lilijkę, zamieniając ją w śmieszny, nieporadny symbol... Musisz wierzyć!

— pomyśl o tych, których harcerska służba była wydana na prześladowanie i szyderstwo...

— pomyśl o harcerzach minionych lat, którzy swą wiarą i ofiarną służbą zachowali dla nas — Boga i Polskę...

### Stacja VIII

Czy słyszysz lament tych niewiast? One swym głośnym szlochem przysparzają cierpienia Chrystusowi... I ty płakałeś, choćby wczoraj, nad losem swoim, nieszczęściem, niesprawiedliwością. Musisz być silnym, aby przezwyciężyć własne cierpienia i otrzeć łzy z oczu płaczących. Wierzysz w naukę Chrystusa, kroczyć więc prostą drogą niosąc wszystkim spotkanym radość, uśmiech i pomoc.

— pomyśl o tych, których płacz nad własnym cierpieniem zatrzymał na drodze życia...

— pomyśl o tych, którzy wędrując po ziemi i niosąc radość i pomoc, nigdy nie zeszli z raz obranej drogi...

### Stacja IX

Twój Pan upadł! A ty, czemu nie biegniesz Go podnieść, nie biegniesz Mu pomóc? Boisz się? Że oprawcy krzyczą, biją i kopią?...

Ze strachu przyjmiesz więc każdy fałsz, każde kłamstwo. Będziesz karmił siebie i innych kłamstwem, budował gmach niesprawiedliwości od fundamentów. Chcesz krzyczeć, że to nie jest prawda, lecz spójrz, oto twój Pan wstaje, powstał! Teraz już wierzysz, wierzysz w siłę prawdy i szlachetności! Tylko prawda i miłość, szlachetność i sprawiedliwość pomogły wstać Jezusowi, dały Mu moc i wielkość.

Czy jeszcze się boisz? Nie bójmy się bicia, krat, przemocy moralnej i fizycznej, wszak kierowani prawdą o miłości kroczyliśmy za Panem i tak jak On powstaniemy z każdego, najgorszego upadku, z każdego upodlenia.

— pomyśl o tych, którzy pod presją siły nie wyparli się Chrystusa i Ojczyzny...

— pomyśl o tych, którzy złożyli ofiarę z własnego życia za prawdę, miłość i sprawiedliwość...

### Stacja X

Twój Pan, którego tak wielbisz, którym tak chlubisz się, sam... Nic mu już nie pozostało, nawet szaty zostały zagrabione przez innych. Stoi wystawiony na pośmiewisko rozbastwionej tłuszczy ludzkiej...

Czy to z Niego — Chrystusa, czy też z ciebie mijani ludzie szydzą? Ci z Golgoty i ci z ulicy — nie pojmują, są otumanieni, nie rozumieją celu. Iluż z nas pozwala drwić z siebie, z munduru, z ideałów, nie chcąc narażać się kolegom, znajomym?

Zewnętrzny znak twojego celu może zostać

odrzucony przez ciebie samego, i tkwi gdzieś głęboko ukryty w zakamarkach mieszkania.

— pomyśl o tych, którzy nie rozumieją celu współczesnego ruchu harcerskiego...

— pomyśl o swoim mundurze, z którego tak byłeś dumny niegdyś, gdy wkładałeś go pierwszy raz...

### Stacja XI

To już koniec drogi Chrystusa, ale nie koniec naszej drogi, drogi tych, których On uzdrowił, nauczał i błogosławił. Podążajmy więc dalej drogą wyznaczoną przez Niego i nie zatrzymujmy się na dłużej. Ty, drogi bracie, musisz zachować Go w swoim sercu, w swoich modlitwach. Musi towarzyszyć ci wszędzie... bo dziś wyrzuca się Go z domów, traktuje się Go jako kościelną tradycję, niedzielną formalność. Wstydliwie ukrywa się Go głęboko pod zielonym mundurem, czy też w miejscu do którego nikt nie zagląda...

— pomyśl o sobie, byś rozumiał naukę Chrystusa i przez jej pryzmat miłował innych...

— pomyśl o tych, którzy dla korzyści świata nie zachowali Chrystusa w swoich sercach...

### Stacja XII

Pan umarł!... Co teraz zrobisz? Będziesz płakał, krzyczał, czy może zaczniesz uciekać?

Kroczyłeś drogą Chrystusa, widziałeś Jego cierpienie, i wiesz, że twoje zadanie, to iść dalej, nieść Jego w swym sercu, nieść krzyż swych codziennych trosk. Naprzód więc, wyruszaj w drogę!

— pomyśl o tych którzy dzisiaj, tak jak przed dwoma tysiącami lat wyrzucają Boga z serc swoich i innych...

— pomyśl o wszystkich kroczących drogą Chrystusa, by razem iść do wyznaczonego celu...

### Stacja XIII

Pan twój już nie idzie przed tobą, Twój Odkupiciel czeka na ciebie. Lecz czy droga, którą kroczysz, dąży do Niego? Dąży, jeżeli miłujesz swego Pana — nie obawiaj się, dojdiesz do Chrystusa, On oczekuje ciebie.

— pomyśl o tym, czy twoja modlitwa posiada siłę przebicia się przez twoją przyziemność...

— pomyśl o tych, którzy nie znają końca swej drogi i zwątpili w odnalezienie celu swej wędrówki...

### Stacja XIV

Ostatni etap. Wreszcie został zamknięty w czterech ścianach grobu, nie będzie mówił, nie będzie upominał, nie będzie wyrzutem twego serca, twego sumienia...

Ideał harcerstwa chciano zamknąć, przemienić, wymazać, zastąpić czymś innym. Prawda nie umiera, tak jak jej Pan. Pan zwyciężył i to jest dla nas wzór, że dobro i sprawiedliwość będą żyły w każdym z nas.

— pomyśl o tych, którzy uśmiercili i pogrzebali swoją postawę harcerza podczas wędrówki życiowej...

— pomyśl też o tym, by duch chrześcijański rozrastał się i krzepił nasze szeregi...